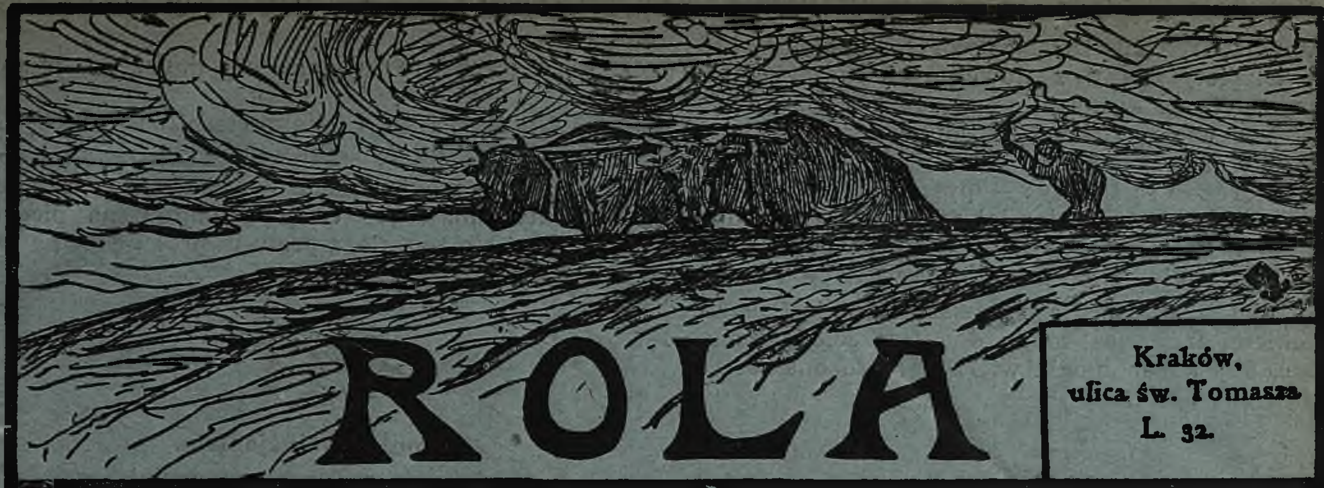
Numer 28. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 10 Lipca 1932



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Pryw. gimnazjum żeńskie

PP. Benedyktynek w Staniątkach (poczta w miejscu) ze specjalnym typem eksperymentalnym, gimnazjum przyrodniczo-ziemiańskie. Gimnazjum istnieje już od roku 1924 i posiada b. prawa szkół państwowych, nadane rozporządzeniami Min. W. R. i O. P. z r. 1925 i 1931. — Bliższe informacje na miejscu albo pisemnie.

„Detefonem"

odbiornikiem detektorowym na krótkie i długie fale można wszędzie słyszeć stacje polskie oraz szereg zagranicznych. Cena **„detefonu"** ze słuchawkami i z anteną etc. 39 zł. »Detefon« nabyć można w każdym **urzędzie pocztowym** oraz w rozgłośni krakowskiej przy ul. Basztowej 9.

Wakacyjny
kurs kroju i szycia

rozpoczyna się 4 lipca w lokalu **konc. kursów kroju i szycia „JÓZEFINA", Kraków, Długa 11.** Przyjmuje się dziewczęta nawet z szyciem nieobeznane. Dla zamiejscowych mieszkanie. Po ukończeniu nauki zapewniona praktyka w pracowni szkolnej.

Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dni w roku, dzieło opracowane przez ks. Dra W. Galanta, ozdobione 366 ilustracjami, 740 stron, w ozdobnej oprawie, najnowsze poprawione wydanie, cena 12 zł.

Życie i śmierć Pana Jezusa. (Przez krzyż do nieba). »Droga krzyżowa«, oraz Żywot Najśw. Marji Panny, opis miejsc cudami słynących i Żywoty Świętych w jednym komplecie, format 22×34 cm, w ozdobnej oprawie, cena 25 zł.

Dokąd idziesz Panie? (Quo Vadis) Sienkiewicza, 292 str. ilustrowane w oprawie, cena 4 zł. Na opłatę poczt. należy załączyć 2.50 zł. Powyższe dzieła powinny znajdować się w każdym domu katolickim, będą ozdobą i pamiątką i dla prawnuków, więc kto zamówi nie pożałuje. Wysyła:

Księgarnia „Czeczwa", Rożniatów, Małop. ul. Strutyn W. 154.

Jedyny najstarszy i najtańszy w Polsce

Ignacy Cypres



Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol. wysyła mandoliny włoskie po 19 do 30 zł, skrzypce szkolne ze smyczkiem 19 zł., Harmonje z wysówkami 25 zł., wiedeńskie 1-rzędowe 35 zł., dwurzędowe 50 zł., klarnety 8 klap. 32 zł., 10 klap. 40 zł., 12 klap. 45 zł. Niklowy „Gre Roskop" patent z łańcuszkiem 9 zł., niklowy płaski zegarek słyn. marki Enigna 20 zł., brzytwy po 6 i 10 zł., maszynki do włosów 8 i 10 złotych. Wysyłka za pobraniem. Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów muzycznych darmo i opłatnie.

PIECZĘCIE dla Stowarzyszeń, urzędów gminnych parafjalnych Kółek Rolniczych i t. p.
GWOŹDZIE DO SZTANDARÓW
Odznaki dla Stowarzyszeń, wykonuje po najniższych cenach
JÓZEF MARCZYK RYTOWNIK
Kraków, św. Tomasza 24 (Gmach Kasy Oszczędności)
Konto P. K. O. Kraków Nr. 407.948.

Pszczelarze! Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną **pod gwarancją z czystego pszczelnego wosku,** oraz wszelkie inne przybory poleca najtaniej MICHAŁ **POPOW** (dawniej W. Gawor). **Wytwórnia przyborów pszczelniczych** oraz **pracownia blacharska, Kraków, ul. św. Tomasza l. 2,** w podworcu. Cenniki wysyłam darmo.



Dostarcza: Hamaki, siatki tennisowe. Sprzedaje konopie i kupuje lub zamienia na gotowe wyroby.
Wysyła monterów do lin transmisyjnych.
Na żądanie wysyła cenniki.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Trzy uczciwe kobiety.

Markiz Grenville był na dworze angielskiej królowej Elżbiety znany z dowcipnych facecyj. Razu pewnego pyta go królowa, co on sądzi o kobietach?

— Nie wiele dobrego — odpowiada markiz — gdyż tylko są trzy uczciwe kobiety na świecie.

— Któreż to są te trzy? — pyta królowa z uśmiechem. — Cały dwór zaniemiał w oczekiwaniu odpowiedzi.

Markiz pokłonił się przed królową i odparł:

— Wasza Miłość, Najjaśniejsza Pani jest pierwszą kobietą, drugą jest moja żona, a trzeciej nie chcę nazwać, aby każda mogła wierzyć, że to ona jest tą trzecią!



Historyjka z sensem moralnym.

Był władca, który wielbił sprawiedliwość ponad wszystko i dbał o lud. Doniesiono mu, że jakiś podły lichwiarz drze skórę z narodu, pożyczając na okrutne procenty.

— Ja go nauczę — zawołał władca. — Przyprowadzić do mnie tego łajdaka.

Sprowadzono delikwenta. Król spojrzał na niego wzrokiem lwa, lichwiarz zadrżał.

— Dano mi znać, że pożyczasz narodowi pieniądze na lichwę. Czy tak jest?

— Tak jest, o panie, pożyczam, ale nie na lichwę.

— Więc na jaki procent? — władca zapytał.

— Najwyżej na sześć rocznie — zełgał co żywo lichwiarz.

— Na jak długo?

— Na jak długo kto chce — odparł bezczelnie lichwiarz.

— A jeżeli kto zalegnie, czy dusisz go, pijawko jedna?

— Nigdy, panie. Czekam cierpliwie choćby sto lat — skłamał drżący delikwent.

— Dobrze rzekł władca — wobec tego, pożyczasz mi tu natychmiast sto tysięcy dolarów na pięć lat, na sześć od sta rocznie, z prawem prolongaty na czas nieograniczony.



Kontrrewolucjonista.

Rzecz dzieje się w Rosji sowieckiej.

— Towarzyszu, — powiada do obywatela komisarz — wy umyślnie chodzicie w waszym czerwonym szaliku po słońcu, żeby on spłowiał. Chcecie więc zmienić rewolucyjne zabarwienie waszego stroju?... Za kontrrewolucję pojedziecie na wyspy Sołowieckie!



Umie lepiej.

— Moje dziecko, jeśli będziesz grzeczny i nie powtórzysz więcej tego brzydkiego słowa, dostaniesz 10 groszy. Przyrzekasz?

— Dobrze, ale ja znam wyraz, który wart jest najmniej 40 groszy.



Instrumenta MUZYCZNE
dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe
J. A. NIKIEL
Kraków, Szewska 2.
Komplet instrumentów dętych używanych tanio do sprzedania.

Karpackie kosy
Dobre wykończone kosy z styryjskiej stali w oliwie hartowane. Ażeby nie ryzykować daję porękę za każdą kosę i to pisemną gwarancję fabryczną, która to kosa może być 2—3 razy sklepana, a kiedy nie chciałaby kosić zamieniam takową na inną w każdym razie. Cena fabryczna:

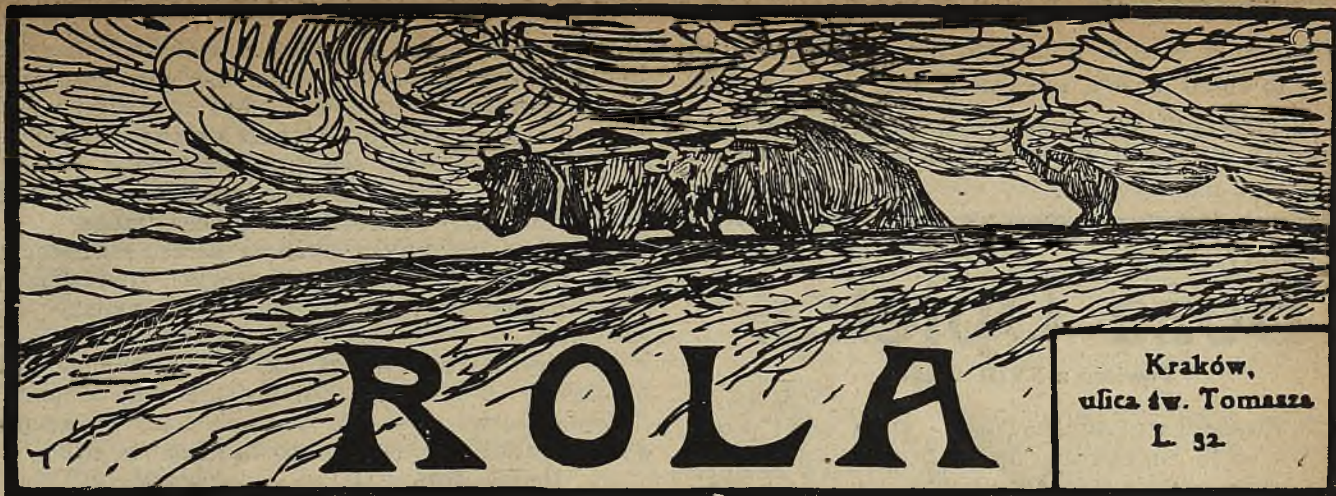
Długość w ctm.	65	70	75	80	85	90	95	100 ctm.
Cena złotych:	6.00	6.40	7.00	7.20	7.60	8.00	8.50	9.00

Rabat: na 10 = 1, na 20 = 2, na 30 = 4, na 40 = 6, na 50 = 8 kos rabatu. Tak samo posiadam sierpy, młotki, kowadełka i kamienie czarne. Dla spółdzielń i sklepów daje towar na dogodnych warunkach. Proszę żądać cenników. Na zamówienie zadatek najmniej 2 zł. Za gotówkę zgóry porto i opodatkowanie nie doliczam. Posiadam też na składzie brzytwy prawdziwej marki „Solingen". Adres:
Sidyk, Strutyn Wyżny, p. Rożniatów,
woj. Stanisławów.

Bandażysta!
Specjalny. Fachowiec od lat 40
A. M. MIRKIEWICZ
Kraków, Mostowa L. 4.
Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.
Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

Nie marnować owocu! Wspaniałe
Wina domowe
sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża) n. p.
Tokaj, Malagę, reńskie, stołowe i t. p.
Dokładny podręcznik przesyłam za 80 gr. w znaczkach pocztowych.
Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo.
M. Pradel, Kraków, ul. św. Tomasza 22.
(Tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. d.).

Numer 28. Rok XV. Kraków, dnia 10 lipca 1932.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Wakacje!



W dniu, w którym te słowa piszemy, rozpoczęły się właśnie dla dziatwy i młodzieży szkolnej wakacje. Słowo to rozbrzmiewa w gwarnych i ludnych miastach, jak również w cichych i spokojnych wioskach. Młodzież opuściła przybytki nauki, aby odetchnąć swobodniej i zaczerpnąć sił do nowej pracy, która ją czeka po dwóch miesiącach. Słowem tem cieszy się drobna dziatwa, którą co dnia wysyłaliśmy na naukę, cieszy się starsza młodzież, która była w wyższych szkołach, ale słowo to ma też pewien urok i dla rodziców, którzy często od ust sobie ujmowali, aby syna posłać do szkół i zapewnić mu byt znośniejszy.

I oto po całej Polsce rozpierzchła się młodzież. Jedni z synów naszych pokończyli już gimnazja, a po wakacjach udadzą się na wyższe nauki, które staną się podstawą ich bytu, drudzy powrócą do gimnazjów, aby dalej czerpać wiedzę, której czerpania jeszcze nie ukończyli.

Dla tych, którzy szkoły już ukończyli, zdawszy egzamin dojrzałości i dla ich rodziców z chwilą rozpoczęcia się wakacji poczyna się walka wewnętrzna, a na myśl ciśnie się pytanie: „Co dalej?"

Większa część rodziców, wysyłając swych synów do szkół, marzyła o tem, aby chłopiec po ukończeniu nauk był księdzem lub urzędnikiem, a wszyscy oni byli pewni, że w przyszłości za trudy dzieci ich otrzymają nagrodę w postaci jakiegoś stanowiska, a oni sami na stare lata będą mieć z nich nietylko pociechę, ale i pomoc wrazie potrzeby.

I tak było rzeczywiście przed wojną i jakiś czas po wojnie. Dziś, niestety, czasy się zmieniły. Pomimo kryzysu gospodarczego młodzieży po szkołach nietylko nie ubywa, ale jeszcze jej przybywa. Byłby to objaw bardzo pocieszający, gdyby nie pewne ale. Byłoby wszysto w porządku, gdyby taki młodzieniec, uończywszy szkoły, mógł bez trudności otrzymać upragnioną posadę. Przybywałoby coraz więcej ludzi światłych, kraj wzmagałby się w cywilizacji, oświata płynęłaby szerokiem korytem. Ale obecnie czasy się zmieniły. Z setek młodzieży, kończącej studja, zaledwie co niektóra jednostka po ukończniu ich otrzymuje upragnioną posadę. Reszta, ludzie nawet bardzo zdolni, posiadający wielki zasób wiedzy, stają przed pytaniem: „Co dalej?". Powrót na rolę, czy do rzemiosła jakoś im się nie uśmiecha, odpowiedniego zajęcia dla siebie znaleźć nie mogą. I stają przed pytaniem: „Co dalej?" i odpowiedzi na nie nie znajdują. I nie wiadomo, kiedy się znajdą. Wskutek tego coraz więcej, nietylko w Polsce, ale w całym świecie, ludzi wykolejonych, rozgoryczonych do świata i do życia. Spotkał ich zawód bolesny, a tm boleśniejszy, iż niezasłużony.

A lekarstwa na to nikt znaleźć nie może i nie wiadomo, czy i kiedy je ktoś znajdzie.

A oto zaczęły się wakacje i po dwóch miesiącach się skończą. I znów młodzież napełni mury szkolne, aby się kształcić i łudzić polepszeniem sobie swej doli wrazie ukończenia nauki.

Nie chcemy odwodzić od posyłania dzieci do szkół średnich, gdyż pragnęlibyśmy, aby wszyscy w Polsce mieli jak najwyższe wykształcenie, ale nie od rzeczy będzie przestrzec każdego, kto rozpoczyna posyłanie dzieci do szkół średnich, jak ciężki bierze na swe barki obowiązk i jak wielkie rozczarowanie może spotkać jego dziecię w przyszłości. Jeżeli więc ktoś zamierza posłać swoje dziecko na studja do gimnazjum, niechże będzie przygotowany na to, że przyszłość jego dziecięcia nie będzie różami usłana, ale będzie ono musiało się borykać nad zdobycіem zwy-

kłego kawała chleba. A gdy go nawet zdobędzie, to będzie to chleb jałowy, gdyż urzędnicy tak dziś marnie są wynagradzani, że ledwo żyć z czego mają. — O jakichś wygodach, dostatkach, dzisiejszy urzędnik ani marzyć nie może.

BOLESŁAWITA.

Boża Opieka.

Powieść z XVIII wieku.

(Ciąg dalszy)

— Świdrowaty! świdrowaty! — powtórzył profesor — a co ja z nim robić będę? Jeszcze z takim duchem bestją, że się poddać nikomu nie chce i paniczów po łbie tłucze! Dobry początek... Ale cóż to, to chłopskie dziecko, jak myślicie, czy...

Ksiądz nie dokończył i spojrzał, a klecha spuścił oczy.

— Już tego to wiedzieć nie mogę — rzekł — ten co go przywiózł, mówił jakoby chłopskie dziecię było, ale mnieby się to nie zdało... za deliktnie wygląda...

— Więc to to jeszcze może dziecię naprawości jakiej i grzechu — odezwał się Hodowski.

— A cóż ono temu winno! — cicho ośmielił się bąknąć klecha.

— Masz asan słuszność — żywo podchwycił Hodowski — i cieszy mię, żeś to powiedział, bom asindzieja próbował... Dziecko nie winno wcale, a jeśli w istocie opuszczone... trzeba się niem zaopiekować... trzeba. Poczciwy jesteś, żeś do mnie przyszedł... Gdzież ono jest? gdzie!

— Od grozy dworu i kary potrzeba to było przychować, zrazu na wsi — mówił klecha — potem aż tu w mieście. Nie było komu dziecka dać... więceśmy je umieścili niekoniecznie dobrze, na Kleparzu w gospodzie na posługach u gospodyni, która garkuchnię trzyma.

— A pfe! — zawołał ksiądz — zgubilibyście dziecko! co znowu! gdzie! jak!! śliczna akademja, gdzie pijaków i włóczęgów na oczach mieć będzie. Dawajże mi go tu i o resztę się nie troszcz... Jeśli świdrowaty, ja mu dam co świdrować, ale chłopca, co paniczów czubi, trzeba w ryzę wziąć, bo z taką naturą łatwo na szubienicę zajdzie...

Klecha wstał po skończonem opowiadaniu, księdza w rękę pocałował i zabierał się odchodzić.

— Ależ bo czekaj — rzekł Hodowski. — Stancję na poddaszu znasz... a tam teraz nikogo nie było, pustki... stara Maciejowa może od pół roku do niej nie zajrzała, kazać jej oporządzić, to dwa tygodnie będzie gderać, nim się zbierze. Ale czekaj... Weź ino miotłę w sieni... a ja klucze zabiorę i chodź ze mną.

Profesor suknię plączącą mu się pod rękę ujął, klucze z kołka zdjął... klecha stary miotłę, jakby tu wczoraj był, znalazł prędko, i oba wyszli spiesznie, a Maciejowa, mrucząc tylko, głowę za nimi wyściubiła z kuchni i pokiwała nią, zobaczywszy, że kluczów na kołku nie stało. Zrozumiała zaraz, co się święci, i że jedna gęba do karmienia im przybędzie. Wprawdzie chłopcem takim zwykła się też była posługiwać potroszę, na co ksiądz przez szpary patrzał. Kanonik tymczasem z klechą po wąskich a ciemnych schodkach wdrapali się na poddasze... otworzono izdebkę, w której pająki wygodnie tkackie swe roboty poosnuwały... Mała była, ciasna, zapylona, z łóżeczkiem zbitem z kołków i tarciczek, ze stołem o półczwartej nodze, i stołkiem kulawym. Lecz Hodowski, który dla siebie wiele nie wymagał, zwykł był wychowańców hartować... Był tu rodzaj piecyka wiele nie obiecującego... a okno światła dawało tyle, ile go ściśle było dla studenta potrzeba.

— Otwórz okno, niech powietrze wejdzie — zawołał kanonik — i trochę przymieść trzeba.

Klecha, zrzuciwszy pychę z serca, zamiatać począł... nikt go nie widział. Hodowski, znalazłszy podarty papier, użył go do ścierania, opatrzył kąty wszystkie...

— Jeszcze tu nie jest tak źle! — szepnął — jak myślałem. A młodość! ho! ho! dla niej to parada! Chłopiec ze wsi, wszakci w szopie i na wyżkach sypiał. Parada! parada!! Czego mu ma źle być!...

— Będzie doskonale! — dodał klecha.

— Ale pewno! młodość! młodość! mościdzieju — rzekł profesor. — Siana albo słomy Maciejowa się postara... Siennika wiem, że już niema, ale się obejdzie! nakryć... no! nakryć czem dam... Dzbanek do wody jest ten, któremu nos utłukli... ale bez niego się też posłużyć może... miskę kupię... Ot i cała ceremonja... Hę?

Klecha, skończywszy zamiatanie, głową potwierdzał tylko...

— Przyprowadźcie chłopca, wszystko gotowe — rzekł Hodowski — tylko słuchaj, nastrasz go dobrze, żem srogi, żem bardzo srogi, aby znał m o r e s. Niech przyjdzie z tem wrażeniem... rozumiesz, że srogi jestem... Druga rzecz...

Kanonik przerwał i kiwnął głową.

— Resztę ja mu sam powiem... tylko go przyprowadź...

Klecha znowu w rękę pocałował staruszka, miotłę zabrał, aby ją odnieść na miejsce, bo Maciejowa nie znosiła nieporządku, i zeszli tak nadół... milczący... Kanonik odprawił dawnego wychowańca, a sam wrócił do książek.

6. Tajemniczy nieznajomy.

Już było kilka dni upłynęło od zniknięcia Janka ze wsi, i wieść o tym wypadku rozeszła się po okolicy, a zrobiono z niej historję, bo podobne rzeczy łatwo się zwiększają i rozchodzą pomiędzy włościanami, gdy w nich tkwi coś przeciw dworowi i panu. W gospodach przy kieliszku śmieli się ze szlachcica włościanie, że mu chłopskie dziecię tak się dzielnie oparło; po dworach ze zgrozą opisywano, czego się to już dopuszcza rozzuchwalone chłopstwo... żydkowie anegdotę przynosili razem z cielęciną do panów, po miasteczkach prawiono o niej na targu, zwyczajnie, jak gdy ludzie nie mają nic lepszego do roboty, a na plotki się łakomią.

Hruzda bodaj czy nie żałował pomocnika na równi z żoną, ale milczał. Jednego tedy dnia, gdy blisko domu pracując na obiad zabiegł do chaty, a właśnie zasłociło się i już na rozpogodzenie potrzeba było czekać, zaturkotało przed bramą; Hruzda wyjrzał schyliwszy się przez niskie okienko i zobaczył wózek parokonny, który się przed chatą zatrzymał... Woźnicy widać nie było. Hruzdzina podawszy obiad właśnie wyszła do dworu za jakąś sprawą, gospodarz sam pozostał w chacie... Drzwi się otwarły i mężczyzna okutany płaszczem siwym wtoczył się do izby... Twarz miał zasłoniętą kapeluszem szerokim... ale uderzyło to Hruzdę, że na nogę zapadał. Gdy z głowy zdjął przykrycie, pokazał się młody, wysiwiały już, ale tenże sam człek nieznany, który przed dziewięciu laty Janka przywiózł i więcej się

coń nie dowiadując, porzucił. Hruzda jeszcze się wahał, gdy ten pozdrowił go od progu i począł.

— A cóżeście to mnie nie poznali, czy co?

Hruzda ramionami ruszył.

— Albośmy to znajomi? — rzekł umyślnie — ja was nie znam.

— Jakto? — zawołał szlachcic — jamże to przecież ten sam, com wam dziecko tu dziewięć lat temu na wychowanie oddał!

— A no, a co! — rzekł Hruzda. — Dopiero po latach dziewięciu przypomnieliście sobie to, a mieliście przecież co roku płacić i ordynarją dawać... a myśmy ani pieniędzy, ani zboża dziewięć lat nie widzieli.

Szlachcic się za trzos pochwycił, który u pasa miał zawiązany.

— Miałem nieszczęście — rzekł — zapędziłem się do krewnych na Ukrainę, i tam mnie Kozactwo pochwyciło... miałem przygody straszne... Jam temu nie winien nic... Jak skorom się uwolnił, wnet oto podążyłem do was z pieniądzmi... zapłacę za wszystko...

Hruzda popatrzał się na trzos i poskrobał się w głowę.

— A gdzież chłopiec? — spytał szlachcic, rozglądając się dokoła.

Na to pytanie stary nie wiedział, co odpowiadać. Stęknął.

— Wszak, broń Chryste, nie umarł?

— E! żyje, żyje, nic mu się tam nie stało — odparł Hruzda — a no od kilku dni go tu nie ma, bo panicza naszego poturbował, chcieli go ukarać, a że dumna dusza, bić się nie dał i w świat poszedł. Długo to nie potrwa, tylko co nie widać, jak wróci.

Nieznajomy koso spojrzał na mówiącego.

— Ot to mi prawicie — zawołał — banialuki jakieś.

— Jak Bóg Bogiem, prawda.

— Toć przecie wiedzieć o nim musicie?

— Ja nie wiem, moja to może tam co i wie.

Zamilkli oba... Hruzda poglądał na trzos, ale szlachcic, dowiedziawszy się, że chłopca nie było, płaszczem go zakrył i już się z wypłatą długo nie spieszył.

— A gdzież wasza gospodyni? — spytał.

— Poszła na wieś.

— Poczekam chyba aż wróci — ozwał się, siadając znowu nieznajomy — bo tak z niczem odejść nie mogę... muszę wiedzieć, co się z dzieckiem stało...

Hruzda poszedł do okna obojętny przypatrywać się, czy słoty nie przepędzi wiatr; ale lało ciągle strumieniami, a Hruzdzinej jakoś widać nie było.

— A jakże, z chłopcaście byli kontenci, czy nie? zapytał po chwili przybyły — jakże wyrósł, czy pracował? czy nie wisusowaty?

— Ja wam o nim nic dobrego nie powiem — mruknął Hruzda — jam go nie lubił... choć Bogiem a prawdą pracowity był i roztropny, przecie go ludzie przezwali głupim Jankiem...

— Dlaczego?

— Et! bo się zawsze dopytywał o coś, a wiedzieć chciał więcej niż drudzy... Zresztą... niczego chłopak, tylko hardy... o! bata mu było potrzeba, a baba go moja tknąć nie dawała. Cała bieda z tego poszła...

— Więc też ona może doradziła mu i ucieczkę, albo go sama schowała? — odezwał się nieznajomy...

Hruzda nie chcąc ani żony obwiniać, ani jej uniewinniać, ruszył ramionami. Obejrzał się po chacie, wyjrzał oknem i szepnął:

— Kto ją wie, może baba i wie co o nim... to ją sobie pytajcie, przedemną się ona nie przyzna.

— A jak się wam zdaje?

— Mnie się zdaje, że to jej sprawa... bo dziecko jak własne kochała.

— No i dopomogła mu do ucieczki?

— A może — mruczał Hruzda — kto ich wie.

— Dokąd? jak sądzicie?

— Albo ja wiem... nic nie wiem... Przedemną żebym ją ubił, nie powie.

Szlachcic się zadumał.

— Poczekajmyż na babę — zawołał — przecie powrócić musi.

Konie stały na deszczu ponakrywane derkami; gość dobył z pod płaszcza flaszki, którą miał na sznurku i dopomniał się chleba.

— Ot, gospodarzu — rzekł — napilibyśmy się wódki...

Hruzda nigdy nie był od tego, splunął, skłaniając głowę. Nieznajomy rachując może na to, iż wódka gębę otwiera, przepił raz i drugi do gospodarza... Siedli zajadając chlebem z solą, do którego też główka czosnku się znalazła. Hruzda nie był człowiekiem bardzo bystrym, przecież dziwnie go ten po latach dziewięciu znowu zjawiający się gość niepokoił. Jął mu się więc przypatrywać bardzo uważnie, domyślając, że może nie był tym, za którego chciał uchodzić. Spojrzał na ręce: opalone były, czarne, nie pańskie, ale też nie zapracowane jak chłopskie. Znać człek ten albo wojskowo, albo koło pola służył i pracował lub drugich dozorował. Do tego też najpodobniejszym był. Twarz miał ponurą, wyraz jej teraz jeszcze surowszym wiek uczynił... Brwi narosły mu nad oczami. Na czole od upałów snać, póki kapelusz zakrywał, skóra była bielsza, niżej opalona i od wiatru aż stwardniała. Odzież na nim porządna a nie wykwintna... dostatnia była a nie wyszukana. Płaszcz z grubego sukna, buty kozłowe, pas skórzany... Wyglądał na włodarza, albo rządcę... Mowa też zdradzała obyczaj dworski...

— Coś wasza baba nie powraca! — rzekł gość — napijmy się no raz jeszcze na tę słotę...

Napili się.

— Mówcie mi o chłopcu — dodał nieznajomy — wyście go nie lubili, jako sami przyznajecie, rychlej się od was prawdy dowiem. Skądże mu ta buta rosła, kiedy wiedział, że jest chłopskiem dzieckiem, a sierotą?

— A kat go wie — rzucił Hruzda... jam mu rogów przycierał, ale nie pomagało... Baba go psuła, jakby jedynaka... Jeśli kto winien, to ona... Myśmy też już po dwóch, trzech leciech nawykli go byli za swego uważać, boście się wcale nie zgłaszali, aniście parę puścili.

— Bom nie mógł — mówił szlachcic — na trzeci dzień po zostawieniu go u was spotkała mnie bieda.

— Osobliwsza rzecz — wtrącił Hruzda — i właśnie w kilka dni potem, gdy jego nie stało... wyście się do nas zjawili?

Szlachcic ręką po czole uderzył.

— A com ja temu winien! Mało się to rzeczy tak składa!... Człowiek losom nie panuje, a losy jemu... Jakem tylko się zwolnił, przybiegłem...

Drzwi chaty otworzyły się i Hruzdzina fartuchem okryta, weszła. Otrząsła się z deszczu.

— Cóż to, matko? nie poznaliście mnie? — spytał wstając podróżny. — Jam ci to waszego Janka ojciec przybrany.

Baba stanęła wryta i ręce załamała...

— Po dziewięciu leciech pierwszy raz... przyszliście się dowiadywać dopiero o niego. W porę — zawołała... a toż go nie ma...

— Wiem już wszystko, i to także, że wy wiedzieć macie, gdzie się on obraca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na straży.

Wśród rozległych, zielonych łąk, nad małym, szemrzącym strumykiem, stoi wyniosła, samotna brzoza. Stoi cicha i drżąca, pogrążona w głębokiej zadumie. Długie, bujne sploty spuściła ku ziemi i szemrze cicho zielonemi listkami, jakby płakała nad swą niedolą, nad głuchą samotnością. Na widok człowieka drży cała z lęku, czy ten nie podniesie na nią swej zdradzieckiej ręki, aby ostrem żelazem zadać jej cios śmiertelny i porąbaną rzucić w ogień. Drży o swe życie, bo wie, że potrzebną jest na tym świecie; ale dla kogo, — pełni rolę rolę strażnika nad samotną, nieznaną mogiłą. Próżny jej lęk — próżna obawa, bo żaden człowiek nie odważy się podnieść na nią swej ręki, a gdyby to chciał uczynić, siekiera wypada mu z dłoni i ten przejęty jakąś niewypowiedzianą trwogą, ucieka z tego miejsca, jakby go jakieś złe fatum ścigało.

Coś się tu kryje; jakaś tajemnica z lat minionych, o której tutaj nikt nie wie, jedynie mały strumyk, przyjaciel i towarzysz lat młodych i obecnych, szemrzący cicho u stóp swej towarzyszki. Ten dobrze pamięta te dawne czasy, kiedy jesienną porą wiatr przyniósł na to miejsce drobne ziarenko, z którego na wiosnę wyrosła mała roślinka, o jasnozielonych delikatnych listkach. Powoli — powoli rosła piękna, zawsze wesoła, uśmiechnięta, zadowolona ze wszystkiego, co ją otaczało. Roześmiana gwarzyła wesoło z kwiatami na łące, z trawami szumiącemi. Letnią porą, gdy słońce chyliło się ku zachodowi, słuchała miłego głosu pastuszej fujarki, a czasem, gdy zdala doleciał do niej dźwięk dzwonu, stanęła wyniosła i cichym szelestem modliła się do Pana. — Była piękna i dumna ze swej urody, to też nachyliwszy się z lubością spojrzała w jasną toń strumyka, aby tam zobaczyć swą cudną postać i znów igrać ze swawolnym zefirkiem. Tak zawsze wesoła, jak młode dziewczę igrała ze wszystkiem, co ją otaczało, dziś stoi na straży cicha, nad samotnym grobem żołnierza-tułacza.

Pamięta dobrze ów dzień, kiedy jasne, południowe słońce wznosiło się na pogodnem niebie i gorącemi promieniami prażyło niemiłosiernie ziemię. — Wszystko uciekało, chroniło się po domach, lub też szukało ochłody w cieniu drzew. Na wzgórzu pod lasem ukazały się trzy postacie żołnierzy-tułaczy, wracających z niewoli, z dalekiej Syberji do swej Ojczyzny. Szli zmęczeni, okryci łachmanami. A jednak mimo tej nędzy, jakaś niewypowiedziana radość, jakieś szczęście promieniało ze zmęczonych, bladych twarzy. Bo jak nie mieli się czuć szczęśliwymi ci, którzy przez tyle lat marzyli o wolności, o powrocie do tej, którą nad wszystko kochali, za którą krew lali na polu walki. Szli już dawno, aż wreszcie byli u celu. Dotarli do granicy; niepostrzeżeni, przekroczyli ją i stanęli na polskiej ziemi. Serca ich zabiły radością.

Szli nędzni, ale szczęśliwi, bo stąpali po ziemi polskiej. Jeden z nich, oparty na ramionach towarzyszy, nie mógł iść. Wzrok dziwny, usta spalone i głośny przyspieszony oddech świadczyły o chorobie tego człowieka. Szli wolno, zeszli na łąkę i usiedli w cieniu brzozy, rosnącej tu samotnie, dla ochłody i odpoczynku. Chorego towarzysza ułożyli na swych płaszczach, zaś sami usiedli obok niego, radząc, co dalej czynić wypada.

Brzoza stała cicho, jakby nie chciała przeszkodzić tym, którzy schronili się w jej cieniu i słuchała rozmowy tułaczy. Litowała się nad ich biednym losem — nad ich niedolą. Radaby ulżyć ich nędzy, ale nie wiedziała, w jaki sposób to uczynić. Zaszeleściła cicho listkami i zdała się mówić: „żal mi was, chcę wam ulżyć, ale nie jest to w mej mocy". Zapłakała z żalu, po raz pierwszy bowiem zobaczyła nędzę na świecie. Słyszała brzoza, jak chory ozwał się do swoich towarzyszy: „czuję, że nim księżyc zabłyśnie na niebie, już mnie nie będzie między wami; ale jestem szczęśliwy, bo umieram na polskiej ziemi. Nie żal mi odchodzić, bo tam w niebiosach czeka mnie ojciec i matka. Słyszę ich głosy; wołają abym szedł do nich. Pochowajcie mnie tu; niech to drzewo pełni straż nad mą mogiłą. Wspomnijcie czasem".

Skończył; leżał nieruchomo; oddech stawał się coraz cięższy; serce przestawało bić; w ręku ściskał medalik Matki Bożej; usta szeptały: „ojcze... matko... idę". I odszedł. Słońce zgasło, na niebie ukazał się księżyc i oświecił swem światłem martwe ciało żołnierza, obok którego klęczało dwóch towarzyszy. — „Czas go pożegnać, usypać mogiłę — ozwał się starszy — wszak musimy iść w dalszą drogę". Powstali, zabrali się do pracy i wkrótce zimna mogiła okryła martwe ciało. „Śpij spokojnie wierny druhu — kiedyś spotkamy się tam — wskazał na niebo — a ty brzozo stój na straży, broń grobu tego, aby go nikt nie znieważył".

„Tak, uczynię to — zaszeleściła brzoza — ufajcie mi, będę broniła wiernie, bom go kochała. Boże dodaj mocy, dodaj siły, bym wypełniła święcie to, com przyrzekła, bym nawet w najgorszym razie mogła obronić tę mogiłę od zniewagi" — prosiła łkając. — I stoi samotna brzoza na straży; stoi cicha, zadumana, pogrążona w głębokim smutku; myśli o tem, co widziała, co przeżyła. Już nie śmieje się wesoło, nie igra radośnie, nie przegląda się w jasnej toni, tylko stoi cicha, wyniosła, pełniąc wiernie straż. — A mały strumyk łka rzewnie i cicho, aby nie przerywać smutnych wspomnień-marzeń brzozy.

Fornalikówna Anna.

Lato, żyto i lipy.

Źrała chwiejba żyta
w skwar południa dyszy, —
słońce srebro kruszy,
miodem grzeje lipa — —

Daleki gościniec,
koń zmęczony prycha,
wiatr na złotej niwie
południem oddycha — —

Zapach sianożęci,
łąka suszy siano,
pszczoły w mosiądz brzęczą
lipami pijane — —

Pogoda srebrząca
zapleciona w życie,
śmiechem parskający
dzwoni żytem lipiec — —

Józef Andrzej Frasik.

Jadwiga, królowa polska.



Ostatnią na tronie polskim z przesławnego rodu Piastów była królowa Jadwiga, królewna węgierska, córka króla węgierskiego Ludwika. Jak wiadomo, babka jej, a matka Ludwika, była rodzoną siostrą króla polskiego Kazimierza Wielkiego, który zszedł z tego świata bezpotomnie. Według ówczesnego zwyczaju król mógł przekazać po sobie koronę królewską według swej woli, więc też Kazimierz przekazał ją najbliższemu swemu krewnemu siostrzeńcowi Ludwikowi, ten córce swej Jadwidze.

Królowa Jadwiga, choć z ojca Węgra zrodzona i na dworze węgierskim wychowana, znała dobrze Polskę z opowiadań babki, od której również po polsku mówić się nauczyła. To też przybywszy do Polski, nie była tu obca, ale zdawało się, jakby powróciła do Ojczyzny z dalekiej podróży. Kochali ją też Polacy i ona ich kochała. Mimo tej miłości zadali jej ranę, jaką najcięższą można zadać młodemu dziewczęciu bez względu na jej stanowisko społeczne, a mianowicie nie pozwolili jej poślubić tego, którego całem sercem ukochała, Wilhelma austrjackiego, ale przeznaczyli jej na męża Jagiełłę, któryby mógł być jej ojcem.

Jadwiga pogodziła się pozornie z swym losem, ale co się tam działo w głębi jej serduszka, tego ani wówczas nikt nie wiedział, ani nikt wiedział nie będzie. Pożegnawszy na zawsze swą miłość młodzieńczą, stała się wzorową żoną Jagiełły i wzorową królową dla narodu polskiego. Gdzie tylko mogła, spieszyła z pomocą, wstawiała się u króla za tymi, którzy mieli być ukarani i zawsze dla nich łaskę wypraszała.

Jako królowa miała dość kosztowności, ale nie widziała ona szczęścia w znikomościach tego świata. Myśl jej od chwili rozdarcia jej serca była zwrócona ku Bogu i w Nim tylko całe szczęście widziała. Ukochała Boga i Bóg ją ukochał, gdyż nie dał jej być długo męczennicą na ziemi. Umarła w kwiecie wieku w dniu 17 lipca 1399 roku, żałowana przez króla i cały naród polski. Za swe cnotliwe życie na ziemi prawdopodobnie w najbliższej przyszłości zostanie policzona w poczet świętych.

Jadwiga pozostawiła po sobie narodowi polskiemu pamiątkę, z której po dziś dzień korzystamy. — Jest nią Uniwersytet krakowski. Wprawdzie Uniwersytet założył Kazimierz Wielki, ale za jego następcy Ludwika chylił się ku upadkowi. Jadwiga wiedziała, że najwyższem dobrem po Bogu jest dla narodu oświata. Bolała nad tem, iż dzieło jej dziada chyliło się ku upadkowi, więc aby je podnieść, aby

doprowadzić Uniwersytet do dawnej świetności, przeznaczyła wszystkie swoje klejnoty na jego odnowienie, na wyposażenie w środki naukowe. Zamiary jej uwieńczył pomyślny skutek: przez setki lat był i jest po dziś dzień Uniwersytet krakowski siedzibą nauki polskiej, jej krzewicielem i chlubą narodu polskiego. Z niego wychodzili i wychodzą najpotężniejsze umysły polskie, które sławę imienia polskiego roznoszą po całym świecie.

Na obrazku naszym widzimy królową Jadwigę, a przed nią żaka krakowskiego, to jest ucznia uniwersytetu krakowskiego, któremu królowa wręcza dyplom ukończonej nauki.

Jak wiadomo, Władysław Jagiełło, idąc w myśl życzeń swej nieodżałowanej małżonki, nie szczędził pieniędzy na wyposażenie Uniwersytetu krakowskiego, dlatego też słusznie Uniwersytet ten nosi nazwę: Jagiellońskiego.

MACIEK BZDURA GADA:

Jesce się ten nie urodził, któryby kuždej dogodził — powiada stare chłopskie przysłowie i mnie się widzi, ze ono powiada prawdę. Bo obchodź się z ludźmi, jak z śmierdzącem jajkiem, radź jem we wszećkich wypadkach jak najlepiej, to oni nietylko la ciebie zadnej wdzięczności nie będą culi, ale owsem ty ich pyscuś na sobie w nagrodę pocujes.

Ze to jest prawda, to dam wam parę przykładów.

Nie wiadomo skąd i lacego, rozeszło się po całej Psiej Wólce, ze mnie niebościa matusia, świeć Panie nad ich panieńską dusycką, nie w ciemię, ale po portasach walili i bez to z dołu do głowy rozumu napędzali. A zem nosił od maleńkości na pełechach fest capę, to mi i rozum z głowy nie ucikł do powietrza, ale siedzi w niej podziśdzień i do Sądu ostatecznego siedział będzie. Wyrobiło się więc w Psiej Wólce przekonanie, ze ja, jak kcę, to kuzdemu we wszelakiem wypadku dobrze poradzić umie. Więc tez od niejakiego casu zaceli mnie nagabować ludzie, abym jem radził w rozmaitych rzeczach, jak jaki doktór.

Na przykład przysła wkiejsik do mnie Palusyna i pyta się mnie, coby robić, aby masło nie gorzkniało? Zdziwiłem się bardzo, ze taka stara, a takiej prostej rzecy nie wie. Ale ucynny, więc padam jej:

— Krzesnomatko! Sposobik na to jest aligancki, jak się go trzymać będziecie, to wam masełko ani razu nie zgorzknieje. Jedyna rada na to, aby masło zjeść zaraz świze, to nie będzie miało casu zgorzknieć!

I myślicie, ze mi babsztyl krzesnomatkowy choć podziękował za dobrą radę. Kajta zaś! Jesce mnie skunirowała i od darmozjadów zwymyślała.

Albo taki Wychlajkubek. Przysedł do mnie i nie mógł się nawyrzygać na pluskwy, które go od wiecora do świtania bez ustanku trapią. Powiada, ze łózko jego takie cerwieniuśkie, jak gęba u jakiej panienki. Pytał się mnie, coby robić na te gady, aby mu sumienia nie gryzły.

A ja mu prawię:

— Złap, bracie, pluskwę i wytłumac jej, ze roślinny pokarm zawiera takze duzo tłuscu i dej jej przyjacielską radę, że jarska kuchnia będzie la niej zdrowsa, a odzywiając się zdrowsemi pokarmami, będzie dłuzej zyła. Powiedz jej, ze zadna roślina ni ma paluchów, któremiby się mogła po cielsku harować, więc przy gryzieniu jej zadne niebezpieceństwo nie będzie pluskwie zagrazać. A z człowiekiem jest inacej. Choćby się człowiek z pluskwą chciał jak najdelikatniej obchodzić, to moze się zdarzyć, ze jaka płeć piękna zdzieli go przez grzbiet zarnówicą, a ze zarnówica ślipiów nie ma, więc moze trafić na pluskwę i uśmiercić ją. Na roślinie się jej to nie trafi, bo rośliny mają więcej rozumu i ani pokrzywa pokrzywy zarnówicą nie wali, ani fijołek na fijołka powroza nie uzywa. A u ludzi trafia się rozmaicie i często bez to i niejedna pluskwa ucierpi. A jeśli pluskwa nie przejmie się twoją wzniosłą radą i nie usłucha cię, to wznieś palec do góry i zawołaj: „Niechaj zgubi cię twe łotrowstwo krwiżerczyni!“. Przekonasz się, że wceśnij cy później przeklęta przez ciebie pluskwa zdechnie, choćbyś się ty na tem świecie jej końca nie docekał.

I myślałby kto, ze Wychlajkubek za moją radę będzie mi wdzięczny! Kajta zaś! Pedzioł mi, zebym scezł razem z pluskwą jesce przed końcem świata. Ha, trzeba mu to będzie ucynić, kiej tak chce.

Zalił się mi znowu wkiejsik nas prefesór, ze mu się w kuchni prusaki zakociły. Co on się biedacysko narobił, aby je wytępić, a nic nie pomogło. Radzę mu więc, aby wystosował do Sejmu petycyję, aby Sejm uchwalił wydalenie w drodze administracyjnej wszyćkich Prusaków do ich ojczyzny. Dokucają Polakom u siebie, więc poco my ich u nas mamy trzymać.

Ze to prefesór człek ucony, więc mnie nie spsiocył, ale się trochę rozśmiał i posedł do chałpy, bo juz na niego organiścina cekała, jako ze organista pojechał z jegomością na rozpust.

Kiedyindziej żalił się przedemną Jasiek Podlasacek, ze cierpi na bezsenność, której pchły są przycyną i radził się mnie, coby robić, aby się pchłów pozbyć?

— Ożeń się — powiadam mu — a wszećkie pchły w pirsą noc przeniosą się do twojej baby. A przeniosą się nie latego, aby niewiasty miały krew słodsiejsą, ale latego, ze u bab jest im tam przestroniej i przytulniej. Jak się u baby pchła zagnieździ, mozes jej godzinami sukać po wszećkich zakamarkach ze świecką, a nie odnajdzies. Wiedzą o tem pchły i latego tak do babów lgną.

— Juz ja tam wolę — powiada Jasiek, aby mnie sto pchłów gryzło, zamiast jednej baby.

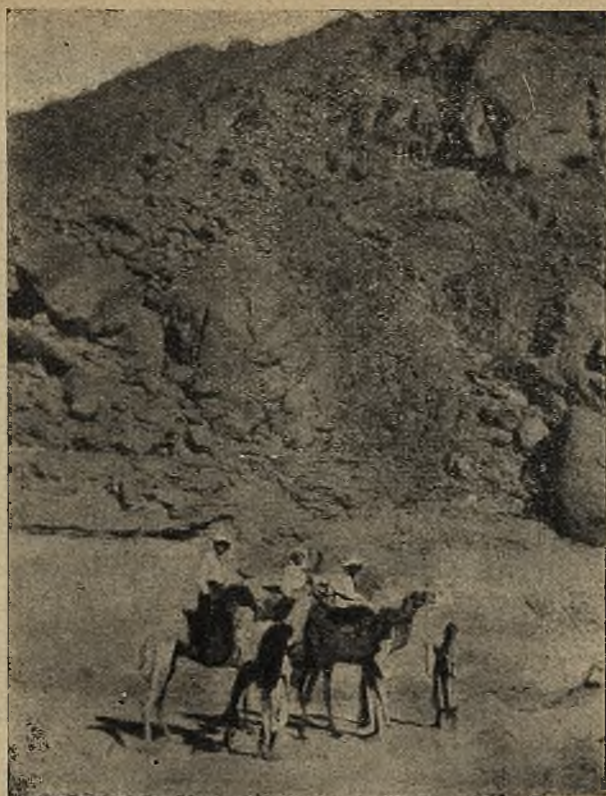
Tak powiedział i jesce się nie ozenił.

Radził się mnie przedwcoraj organista, coby robić, aby mieć piniądze? „Teraz takie casy — powiadał — ze na styry śluby jedne krzciny, bo za dziecka bez ślubu człek nic nie dostaje, umrzyków nima, bo ci, na którychby teraz przychodziła kolej do umierania, na wojnie wyginęli, a zreśtą, jak kto umrze nawet, to powiadają, że on ta i bez śpiwania do nieba trafi, wskutek cego na organistów przysła taka bryndza, jakiej dawno nie było“.

— Panie pon — powiadam mu — nima nic łatwijsego, jak bez pracy zdobyć piniądze. Niech pan se zagra o wysoką stawkę z Rotszyldem. Wygra pan, to piniążki będą, a jak pan przegra, to mu pan nie zapłaci. Nazajutrz zagra se pan z innym miljonerem, a jak w ciągu roku choć raz pan wygra, to piniążki będą, ej będą!

— Głupiś, powiedział mi pan organista, i z tem grzecnem pożegnaniem my się roześli, Amen.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.



Podróżni na półwyspie Synaj.

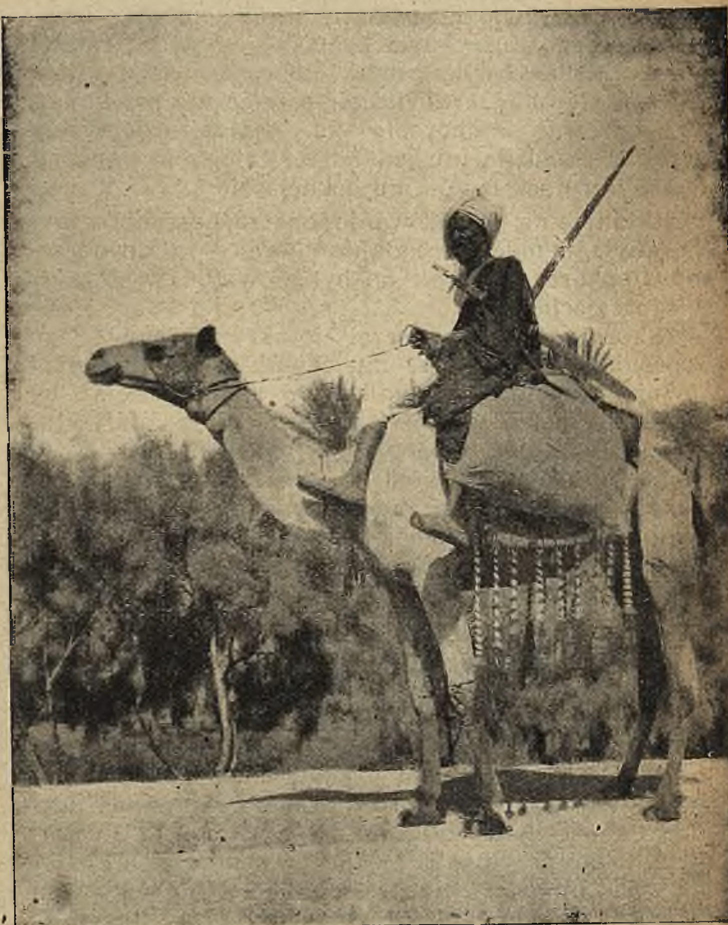
Synaj I.

Gdy Pan Bóg stworzył pierwszego człowieka, dał mu tylko jedno przykazanie, a mianowicie zakazał mu spożywać owocu z drzewa, które stało w pośrodku raju. Napozór przykazanie to bardzo łatwe do wykonania, gdyż człowiek w raju miał tyle różnych innych owoców, któremi mógł smak swój delektować, to przecież zdawałoby się, że bez trudności mógł zastosować się do woli Bożej i omijać ów zakazany owoc. Ale człowiek posiada wrodzony pęd do rozwikływań rozmaitych zagadek, posiada dążenie do odkrywania rzeczy nieznanych, posiada olbrzymią ciekawość, która go niejako zmusza do poznawania tajemnic życia i świata. W tej ciekawości górują kobiety, które potrafią odkrywać rzeczy najtajniejsze, a że pod względem wynalazczości nie przewyższają mężczyzn, należy to przypisać tylko temu, iż w dążeniach swych do celu są mniej wytrwałe.

I ta właśnie ciekawość zgubiła rodzaj ludzki: Ewa zerwała zakazany owoc, lepszą część jego zjadła, a Adamowi dała ogryzek. Czy to był taki owoc, jakie my dziś znamy, czy opowiadanie o owem jabłku jest tylko przenośnią, trudno to zbadać. Dość, że pierwsi rodzice przestąpili zakaz Boży, złamali to jedno jedyne przykazanie i pozostali odtąd, jak ślepy w pustyni, gdyż nie mieli żadnych przepisów, jak mają żyć, aby na niebo sobie zasłużyć. Bóg, wypędzając pierwszych rodziców z raju, powiedział im tylko, że mają pracować w pocie czoła na kawałek chleba, ale więcej nic.

I trwało to dość długo, a przecież człowiek tak żyć nie mógł, gdyż nie wiedział, co mu wolno było czynić, a czego nie wolno, zarządzenia zaś starszyzny narodu żydowskiego były tylko zarządzeniami ludzi ułomnych, więc niezawsze odpowiadały woli Bożej. Dlatego też Pan Bóg, gdy żydzi powracali z niewoli egipskiej do Palestyny, dał im na górze Synaj na ręce dziesięcioro przykazań, aby wiedzieli, jak mają żyć, aby zasłużyć sobie po śmierci na zbawienie wieczne. Przykazania te i my znamy i widzimy, że są w nich mądre przepisy, i nic mądrzejszego człowiek wymyśliłby nie potrafił. Jest ich niewiele, bo tylko 10, ale zawierają w sobie cały ogrom znakomitych myśli i całokształt uczciwego życia na tym świecie.

O tej górze Synaj i o jej okolicach pomówimy w następnych numerach „Roli". Dziś podajemy dwa obrazki, z których pierwszy przedstawia kilku podróżnych na tle kamienistej góry, zaś drugi uzbrojonego Araba na dromedarze. Bo trzeba wiedzieć, że okolice tamtejsze obfitują w pustynie, na których podróż jest tylko możliwa na wielbłądach, albowiem zwierzę to porusza się nietylko szybko po pustynnych obszarach z powodu swoich długich nóg, ale obchodzi się małą ilością pożywienia, za które służy mu nawet oset, wyrosły tu i ówdzie na beztrawnych obszarach. Ponadto wielbłąd ma w sobie dwa pęcherze, z których jeden jest taki, jak i u innych zwierząt, natomiast drugi jest jakby zapasowym workiem, w którym zwierzę to gromadzi wodę na zapas, a później, wrazie potrzeby, czerpie ją do drugiego pęcherza. To też raz zabrany zapas wody wystarcza mu na czas dłuższy, a niejednokrotnie i człowiek korzysta z niego, gdy mu przez siebie zabranej wody do picia zabraknie. Ale wówczas jest to śmiercią dla wielbłąda, gdyż człowiek, aby ową wodę uzyskać od wielbłąda, musi go zabić i z tym zapasowym wor-



Arab na dromedarze.

kiem z niego wyjąć. Oczywiście jest to woda ciepła i nieprzyjemna w smaku, ale zawsze lepsza taka, niż żadna.

(Ciąg dalszy nastąpi).



(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

XIV.

Popłoch.

Podczas gdy Brutanek leczył się w szpitalu, na zamku hrabiego Radwanyi — właścicielami i lekarzem Lassonyi miotały dwa uczucia: radość z powodu powrotu do zdrowia hrabianki Marty i wstyd za wyrządzenie dobroczyńcy krzywdy.

Kiedy hrabiemu doniesiono o zniknięciu Brutanka, w pierwszej chwili zawrzał gniewem. Posądzał go, iż widząc zbliżającą się katastrofę, uciekł z obawy, by nie spełniono groźby. Dążąc do pokoju córki, pytał o nią z niepokojem. Usłyszał najpomyślniejszą wiadomość. Spała.

Treść znalezionej kartki napełniła go głębokim wstydem. Aż usiadł w fotelu, który przez czternaście dni był mieszkaniem Brutanka i zamyślił się, patrząc na córkę, jak gdyby od niej czekał pomocy i rady. Sen jej, głęboki, spokojny i równomierny przyniósł do jego duszy dwa krańcowe uczucia: radość ze smutkiem. Chwilę dumał, czekając w tej nadziei, że może się obudzi. Chciał się ostatecznie przekonać, czy naprawdę w chorobie jej nastąpił pomyślny zwrot. Oszczędziła mu jednak o silniejszem napięciu uśmiechu przez łzy — nie ocknęła się.

Udał się na poszukiwanie lekarza Lassonyi z myślą, aby mu polecić zbadanie chorej — a równocześnie upokorzyć. Wszak on był głównym winowajcą całego zajścia.

Skoro go znalazł, począł się okrutnie bawić jego wrażeniami. Powiedział mu o zniknięciu Brutanka, ale nie wspomniał o znalezionej kartce. Chciał, by najpierw się ucieszył, iż jego podejrzenia miały słuszne podstawy — a potem tem boleśniej odczuł wyrządzenie krzywdy. Wiedział, że chociaż bolesne, to jednak zawsze jakieś zadowolenie uczuje, patrząc, jak Lassonyi zostanie upokorzony.

Tak też się stało. W pierwszej chwili rozjaśnił się, mówiąc hrabiemu:

— A nie uprzedzałem, nie słuszny był mój sprzeciw? Zapewne zostawił hrabiankę dogorywającą i uciekł ze strachu przed karą.

— Chodźże pan — przynaglał go hrabia — jak najprędzej zbadać ją.

W drzwiach pokoju hrabianki zrobili przystanek. Spowodował go lekarz. Z miejsca został uderzony spokojnym wyrazem twarzy chorej. Wyczerpana, lekko przybladła, leżała z przymkniętemi oczyma. Albo umarła, albo też... nie chciał o drugiem na razie myśleć. Podszedł szybko do łóżka. Pierwsze wejrzenie powiedziało mu, że ma do czynienia z najpomyślniejszym zwrotem. Zbadanie gorączki, której zupełnie nie znalazł, pulsu, chociaż słabszego niż przy normalnym stanie, to jednak bardzo zbliżonego, upewniło go w tem.

Spojrzał z radością ale i wahaniem na hrabiego.

— Uratowana — wyszeptał, schylając głowę.

W milczeniu podał mu hrabia kartkę Brutanka, aby go ostatecznie zgnębić.

Czytając, momentalnie zrozumiał, — dlaczego i w jakim celu hrabia nie dał mu jej przed zbadaniem chorej.

— Ma pan hrabia rację — przyznał, oddając ją. Takie upokorzenie należało mi się za moje nietylko niewłaściwe, ale wprost karygodne zachowanie się przy operacji. Nie dziwiłbym się również, gdyby pan hrabia pokazał mi obecnie drzwi.

Ale hrabiemu wystarczyło otwarte przyznanie się do winy. Gdyby lekarz Lassonyi postąpił inaczej, począł się kłamliwie usprawiedliwiać — miałby go za człowieka bez charakteru i może wymówił nawet posadę. Tymczasem postąpił, jak przewidział i to go zupełnie zadowoliło.

— Obaj zawiniliśmy — wyrzekł, aby go cośkolwiek uspokoić.

— Nie, panie hrabio — ja przedewszystkiem. Ja wywołałem awanturę w pokoju lekarskim — ja pana hrabiego podburzyłem...

— A ja, zamiast usłuchać pana, powinienem go był upsokoić — wtrącił hrabia.

— Lepiej go znałem od pana, a mimo to w ostatniej chwili, kiedy potrzebował naszej pomocy — chciałem mu szkodzić...

— Tylko, że pan niepotrzebnie podtrzymywał mię w złości — przypomniał sobie hrabia, przyznając w duchu, że rzeczywiście lekarz Lassonyi więcej zawinił.

— Dlaczego wtedy nie otwarł mi pan oczu — kiedym jak pies strzegł dniem i nocą mojej córki? Miast przynajmniej wtedy otoczyć przychylnością — pastwiliśmy się nad nim w dalszym ciągu. Naprawdę bolesne to dla mnie, skoro sobie przypomnę, w jakiej on goryczy i poniewierce przecierpiał czternaście dni.

I lekarzowi Lassonyi przykro się zrobiło przy tem wspomnieniu. Aby chociaż trochę osłabić wrażenie, począł się usprawiedliwiać.

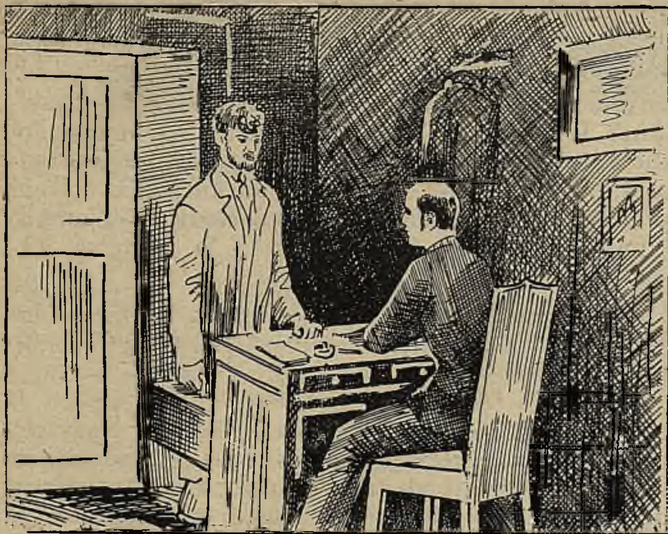
— Już za kilka dni spostrzegłem, o ile nie swój błąd przy operacji, bo wtedy jeszcze nie miałem możności sobie uświadomić, to przynajmniej nasze niewłaściwe traktowanie lekarza Brutanka. Widząc, że zbytnio tem się przejął, chciałem wyciągnąć do niego rękę i przeprosić. Udałem się w tym celu do pokoju chorej. Nie dał mi jednak przyjść do słowa, wyrzucił wprost za drzwi i to podtrzymało mię w złości. Pan hrabia zrozumie, że człowiek jest tylko człowiekiem — i trudno było mi dobrem za złe płacić.

— Miał rację... — roześmiał się hrabia.

— No tak, przyznaję, tylko, że i ja mogłem ją mieć od początku. W pokoju lekarskim, zamiast wytłumaczyć mi dokładniej, jak zamierza przeprowadzić operację, postąpił ze mną opryskliwie, odtrącając gniewnie ręką. To mię wtedy uniosło, chociaż dzisiaj rozumię i wytłumaczam sobie jego zachowanie. Widząc, iż każda minuta była mu kosztowną, siłą druzgotał zapory. Nadto był w takiem podnieceniu, że nie zdawał sobie z niczego sprawy. Przyznaję również, iż słusznie postąpił, nie wpuszczając nas do pokoju.

— I na co mi pan o tem wszystkiem mówi? — przerwał hrabia. — Czy na to, aby wykazać, że byliśmy ślepymi i aroganckimi?...

— Aby dowieść, że i on, chociaż nieświadomie,



Pan jest doktorem medycyny? — zapytał lekarz dyżurny. (Ilustracja do powieści w numerze 27 „Roli").

ponosi odrobinę winy całego zajścia... Pozatem przyznaję, wprawdzie charakter jego ma cechy zaciętości — należy on do ludzi naskróś szlachetnych.

— Zapóźno to poznaliśmy — dokończył hrabia smutnie. — Zostałem jego moralnym dłużnikiem, nie mówiąc o wynagrodzeniu pieniężnem. Pokazał nam, jak powinien postępować chrześcijanin. My na niego kamieniem, a on, mając nawet to na uwadze, że niezbyt przyjemnie byłoby nam przyznać się do winy i przepraszać, zniknął w samą porę...

— Z chęcią przeprosiłbym go, nie spodziewając się nawet przebaczenia — wtrącił Lassonyi.

— A jednak ja go odszukam... — dokończył hrabia swoją myśl.

— Panie hrabio — wystąpił lekarz Lassonyi z niespodziewaną propozycją, po chwili milczenia. — Proszę o zwolnienie mię z posady. Tu na każdym kroku będę sobie przypominał swój błąd, a nawet nie dziwiłbym się, gdyby pan hrabia nieraz zarzucił mi, iż chciałem się przyczynić do śmierci córki...

— Co też pan mówi? — przerwał mu hrabia. — Mnie o to samo posądzić można, gdyż i ja, jak już wspomniałem, dużo ponoszę winy. Zamiast wytłumaczyć panu — sam się uniosłem. Znałem go lepiej — zamiast zrozumieć, iż jemu w pierwszym rzędzie zależy na uratowaniu córki... tak miłość czyni cuda — wtrącił myśl dla siebie... — dałem mu bolesny policzek...

— Czy on mi to przebaczy? — mówił już do siebie, pozwalając lekarzowi zamkowemu odejść.

Nie zgodził się naturalnie na jego rezygnację.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Początkujący kanonierzy.

(Humoreska).

A gdy tylko w szkole dostaliśmy wolne, wybrałem się zaraz w podróż do domu. Bo zawsze to młodzieniec lepiej prosperuje w rodzinnem gnieździe, zwłaszcza podczas świąt niż na obczyźnie.

Pakuję tedy do walizy książki i zeszyty, bo chciałem być pilny.

Popracuję cokolwieczek, — myślę sobie. — Nie zmęczę się, a czego się nauczę, to mi nie zginie!

Tak pomyślałem rozsądnie. Wnet też wybrałem się na kolej i pocwałowałem do domu.

A tu jak zwykle w takich powitalnych chwilach:

— Och! Ach! Przyjechałeś! Biedaczku! Patrzcie jak zmizerniał! Ale urósł! Pewnieś głodny??!...

Pierwszy dzień zlatuje w mig. O uczeniu ani myśleć! Drugiego dnia spałem do południa. Musiałem się przecież odespać za to codzienne ranne wstawanie do szkoły! Po południu zaś poszedłem na przechadzkę.

Następny dzień minął pełen gorączkowych przygotowań na święta. Gdzie tu człowiek może mieć spokojną głowę do pracy! Naturalnie nic nie zrobiłem.

Potem przyszły święta. Niepodobna przecież, żeby dnie tak uroczyste zakłócać kuciem. Nie! Na to nie mogło pozwolić moje poczucie estetyczne. Nie robiłem nic. Postanowiłem jednak po świętach ostro zabrać się do nauki. I zacząłbym się naprawdę uczyć, gdyby nie przyszedł Ziemek z puszką. Z zwykłą, blaszaną, podłużną puszką. Na domiar złego uparcie twierdził, że to armata. Popatrzałem na niego niespokojnie.

— Durniu! — zacząłem ostrożnie.

— Ośle! — odpalił z błyskiem w oczach. Pewność, z jaką wygłosił to twierdzenie, zastanowiła mnie. Zainteresowałem się przeto bliżej jego wynalazkiem. Książki powędrowały w kąt, a armata znalazła się na stole.

Była to puszka z przykrywką, mocno przylegającą. Z przeciwnej strony, w dnie, była mała dziurka. Ziemek zaczął mnie objaśniać:

— Do puszki — powiada — kładziesz kawałek karbidu. Potem lejesz kapkę wody i szybko zamykasz puszkę. A otwór z tyłu — powiada, — palcem musisz przycisnąć, bo gaz ci ujdzie! Następnie tylko zapałkę palącą przytknij do dziurki, a jak ci strzeli!!!

To było ciekawe. Zapaliłem się wprost do tego.

— Pójdziemy za miasto! — powiedziałem. — Tam na ustroniu zobaczymy, co warta twoja armata!

Wzięliśmy paczkę z karbidem, dalej flaszkę wody i dwa pudełka zapałek. Ruszyliśmy w drogę. Ziemek jednak przestrzegał mnie:

— Może w ręku puszkę rozwalić, jeśli wnet nie podpalisz. Bo to — powiada, — gazy cisną na ściany i może być wybuch!

Tymczasem weszliśmy na dużą górę, zalesioną, bezludną, dominującą ponad całem otoczeniem.

— Tu nie będzie nam nikt przeszkadzał! — orzekliśmy. Odrazu też zabraliśmy się do strzelania. Pierwszy strzelał Ziemek. Włożył do puszki kostkę karbidu, nalał kroplę wody i przykrył szybko pokrywkę. Tak przytrzymał armatę dwie sekundy, potem przyłożył palącą zapałkę i... krrrach! Jak huknęło, to już myślałem, że z Ziemka nie pozostało żywego kawałka. A tu patrzę, nic! Ziemek się śmieje!

— Nic się nie stało! — mówi. — Gazy wyparły pokrywkę i od tego taki huk!

Zawstydziłem się trochę, ale biorę armatę i ładuję.

— Dwie kostki włożę! — myślę, — będzie większy huk. Polewam wodą i zamykam puszkę.

— Zapalaj! — krzyczy Ziemek, — bo ci w łapie pęknie!

— Potrzymam pięć sekund — mówię spokojnie, — zato głośniej strzeli!

Ale gdym wreszcie przyłożył zapałkę, stała się rzecz straszna. Ogień nietylko grzmotnął z przodu, ale trysnął dziurką prosto mi w twarz. Puszka stała się piekielnie gorąca, puściłem ją natychmiast. Przerażony nie wiedziałem co począć. Twarz mi boleśnie paliła, palce miałem poparzone.

A Ziemek widząc to wszystko, rozeźlił się bardzo.

— Półgłupku! — woła, — co wyprawiasz! Chcesz się zabić! Jeszcze puszkę zepsujesz!

Teraz już byłem ostrożniejszy. Stosowałem się ściśle do wskazówek Ziemka. Jedna kostka i dosyć! Raz strzelał on raz ja na zmianę. Była to piekielna strzelanina. Regularnie co dwie minuty padał strzał armatni. Do tego echo stokrotnie potęgowało huk wybuchu.

Waliliśmy co sił, aż nam w uszach dzwoniło i szumiało od bezustannego huku. To ci była uciecha! Tylko że... Gdzie też tę, za przeproszeniem, policję, djabli wszędzie nie niosą!

Naprawdę byłem rozgoryczony, bo akurat chcę lont przysadzić do dziurki, gdy nagle krzaki, niedaleko przed nami, rozchylają się i wyłazi policjant.

— Stać! — krzyczy, — nie strzelać! Poddać się! Ręce do góry! Nie pozwolił mi strzelić! I choć armatę rzuciłem w bok, w krzaki, i ręce wytknąłem w niebo, jednak śmiałem się w duchu.

— Ale bestja ma pietra! — myślę i uśmiecham się pod wąsem. Ziemek też krzywi fizjognomję.

Ale położenie stawało się groźne. Policjant gwałtem chciał wiedzieć jak się nazywamy. I do tego, ogłuchliśmy, czy co? Nieznośnie szumiało i dzwoniło nam w uszach. Ledwo rozumieliśmy, czego od nas chce.

— Nazwiska! — krzyczał — smarkacze! Strzelać im się zachciało! Patrzcie ich, kanonierów! Ja wam dam hultaje!

Wtedy poczułem się obrażony takiemi przezwiskami. W Ziemka i swojem imieniu oświadczyłem policjantowi, że sobie wypraszamy podobne przezwiska i że wcale nie jesteśmy smarkaczami, a tem mniej hultajami i że ten (pokazałem na Ziemka) nazywa się Stefan Czarniecki, a ja Andrzej Zamojski.

Już myślałem, że nas zapisze i się odczepi, a on tylko gorzko się zaśmiał i powiedział, że pójdziemy do komisarjatu.

Zaraz też ruszyliśmy w drogę.

A Ziemek był cały czas strasznie zły. Nazywał mnie kilka razy bezcelowym osłem i powiedział, że teraz policjanci nie są tacy głupi, jak na to wyglądają i że mogłem lepsze nazwiska wynaleźć.

Byłem zupełnie przygnębiony, bo i w uszach nieznośnie mi szumiało i dzwoniło. Ledwo co słyszałem.

W komisarjacie była wielka awantura. Chcieli nas wsadzić do paki, ale po wielu ceregielach puścili nas.

Ziemek powędrował na górę szukać armaty, ja zaś nawpół ogłuchły wróciłem do domu. Naturalnie nie mogłem pracować, tylko wszelkiemi sposobami starałem się przywrócić stracony słuch. Tłukłem się po głowie, piłem wodę litrami, nurkowałem w miednicy — nic! Byłem zrozpaczony.

Drugiego dnia nie polepszyło się. Nie mogłem się uczyć. Nadszedł czas powrotu do szkoły. Głuchota nie ustąpiła. Nie ustąpiła do dziś. Teraz się męczę i pocę. I kto temu wszystkiemu winien?

Nie mam pojęcia.

Konrad Nawra. (Conrad Slav).

Z końmi na pastwisko.

W czasie żniw i innych ciężkich robót w polu, najprzyjemniejszą chwilą dla naszych koników i ich opiekunów jest wieczór, kiedy to po całodziennej, żmudnej pracy mogą wyruszyć na zielone pastwisko, gdzie koniki skubią trawę do samego rana, a ich opiekun, zapaliwszy ognisko, może przy nich wyprostować swe znużone członki. Widzimy też nieraz wieczorami szeregi ognisk, porozpalanych po polach, z których snują się kłęby dymu, wróżące pogodę lub słotę na dzień następny. Przy ogniskach pasterze opowiadają sobie wesołe opowiastki, śpiewają piosenki, żartują, a kiedy sen ich zmorzy, układają się dookoła ognia i zasypiają snem strudzonych pracowników. Śpią do świtu, gdy ten ich zbudzi, zabierają swe koniki i powracają do domów, aby znów wyruszyć na całodzienną, znojną pracę.

Wyjazd parobczaka na pastwisko z swoimi końmi widzimy na powyższym obrazku.





Poradnik gospodarczy.

Przypomnienia pszczelarskie na lipiec.

W chwili, gdy te słowa piszę (28 czerwca), nie wiadomo jeszcze, jaki ostatecznie będzie rok bieżący dla naszych pszczółek. Wprawdzie wiosna zapowiadała się w okolicach Krakowa znakomicie, więc też pszczoły szybko wzmagały się w siłę. I zdawało się, iż będzie z nich pociecha. Tymczasem czerwiec był dla nich wprost paskudny. Wprawdzie akacje zakwitły bardzo pięknie, ale przyszły deszcze i burze gradowe tak, że pszczoły z akacyj prawie nie zbierały. Nie dopisały również inne kwiaty tak, że zaledwie kilka dni w czerwcu możnaby zaliczyć do znośnych pod względem pożytku dla pszczół.

Nie wiem, czy wszędzie tak, ale u mnie stan pasieki z końcem czerwca przedstawia się tak, że połowa pni ma zapsów zaledwie tyle, aby im wystarczyło na zimę, od reszty będzie można coś „oblizać" miodu, a jedynie od pszczół kaukaskich w jednym ulu wziąłem kilka litrów miodu i te mają go jeszcze pewien zapas w magazynie. Dzień dzisiejszy pocieszył nas pasieczników jednak (28 czerwca). Lipy poczęły pękać, pogoda była ładna i parna, więc pszczoły szły tłumnie za pożytkiem, a wracały obładowane. Jeżeli lipy zamiodują i pogoda dopisze, to i z pszczół będziemy mieli pociechę.

Rójki natomiast wychodzą dość często. Nie jest to dobrze, gdyż zrojony pień nie da już w tym roku pożytku, a i rój osadzony też go nie przyniesie. Ponieważ można przypuszczać, że do połowy lipca rójki się posypią, więc radzimy, o ile możności, nie dopuszczać do nich. A jednym z sposobów jest usuwanie plastrów z ulów, zapełnionych miodem, a wstawianie w ich miejsce sztucznej węzy. Jeżeli pszczoły będą miały w ulu dość chłodu i dość zajęcia, to nie będą skłonne do rójki. Będzie to jedna korzyść, a drugą korzyścią będzie to, że wyprodukują nam zapas pięknych plastrów.

Ktoby chciał sobie powiększyć pasiekę, czas jest na to po miodobraniu, a więc w drugiej połowie lipca, przez robienie sztucznych rojów. Roje sztuczne możemy wówczas tworzyć o takiej sile, jakiej zapragniemy i z tych pni, z których my będziemy chcieli. Pszczół i czerwiu nam nie braknie, jeżeli w pasiece posiadamy młode, dobre matki.

Kto w pasiece swej posiada stare matki, powinien je jeszcze teraz pozmieniać na młode. Trzeba pamiętać o tem, że matka nawet najlepsza, wyczerpuje się po trzech latach zupełnie, a wyczerpuje się tem szybciej, im była lepsza i płodniejsza. Teraz trzeba sprawdzić również, czy który pień nie stracił w czasie rójek matki, a gdyby się tak stało, to należy teraz dodać młodą i płodną matkę. Odkładanie na czas późniejszy zmiany matek nie jest korzystne, gdyż pień taki mógłby osłabnąć i pszczoły pod jesień mogłyby być zrabowane.

Jeżeli zauważymy, że pożytek już ustaje, należy już teraz przystępować powoli do zmniejszania gniazda, a oszczędzimy sobie później wiele kłopotu. Plastry, w których jest mało miodu, należy odgrodzić od gniazda zastawką, ramkę odwrócić, a pszczoły miód przeniosą w głąb gniazda. Gdy ramka zostanie zupełnie opróżniona, wycofamy ją z ula. W podobny sposób postąpimy z dalszemi ramkami i na koniec lipca pozostawimy w ulu tylko tyle ramek, ile ma ich pozostać na zimę. Przy końcu lipca gniazda powinny być już złożone na zimę. W ulach powinny być tylko te plastry, które mają pozostać na zimę, no i te oczywiście, z których się jeszcze czerw nie wygryzł. Ale te w miarę opróżnienia trzeba natychmiast z ula usuwać.

Gdy tylko w polu skończy się pożytek, pszczoły są bardzo skłonne do rabunku. Przeczuwają one zbliżającą się zimę, jak i to, że teraz z pola prawie nic już nie zniosą do swych gospodarstw. Starają się więc zabrać coś niecoś swoim sąsiadom. Nie uda im się to, jeżeli te sąsiadki są silne i mają mienie swe dobrze zabezpieczone. A zabezpieczają je straże przy wejściu, które nie wpuszczają żadnego nieproszonego gościa. A nie wpuszczą go tem łatwiej, jeżeli to wejście nie będzie zbyt obszerne i nie będzie potrzeba do strzeżenia go zbyt wielkiej armji. Dlatego też po ustaniu pożytku należy wyloty w ulach ścieśnić tak, aby się przez nie mogło przedostać do ula, względnie z ula dwie do trzech pszczół. Gdyby się okazało, że i tak jakiś intruz wcisnąć się tam potrafi, to można oczka jeszcze bardziej ścieśnić. Silne pnie nawet przy szerszych wylotach dadzą sobie radę, ale słabeusze trzeba zabezpieczyć, aby nie padły ofiarą rabunku.

Właściwie słabych pni nie należy trzymać na zimę, bo zużyją one więcej miodu od pni silnych, a na wiosnę będą zaledwie wegetować, a gdy się rozwiną, to będzie już po pożytku.

Kto jednak jest taki nieopatrzny, iż chciałby mieć jak najwięcej „dziadów", to niechże je przynajmniej chroni od rabunku, choćby tylko dlatego, że niech rabusie zrabują tylko jeden słaby pień, to potem rzucą się i na silne z taką zaciętością, że i im wkońcu dadzą radę.



PRAKTYCZNE RADY.

Mycie używanych beczek. Chcąc wymyć zanieczyszczoną beczkę i pozbawić ją niemiłego zapachu, wsypuje się w nią — zależnie od wielkości beczki — ½ do 1 kg. wapna niegaszonego, zalewa wodą do ¾ objętości beczki, miesza razem, a po rozpuszczeniu się wapna, beczkę szczelnie przykrywa i tacza po ziemi przez 15—30 minut. Po 24 godzinach wapno wylewa się i beczkę starannie wypłukuje zimną wodą.

Beczki po winie płucze się zimną wodą i wylewa, potem sparza się ukropem i ponownie płucze zimną wodą, a następnie beczkę wywraca się, aby ściekła woda. Po wycieknięciu wody zawiesza się w beczce na drucie kawałek siarki, zapala, beczkę szpontuje i stawia w piwnicy. Przed użyciem beczkę płucze się starannie kilka razy zimną wodą.

KRONIKA.

Ilość szkół w Polsce. Urząd statystyczny ogłosił spis szkół w całej Polsce tak powszechnych, jak i średnich. Na oko zdawałoby się, że mamy tych szkół dostateczną ilość, a przecież tak nie jest. Choć liczba szkół powszechnych naogół jest pokaźna, to przecież jeszcze bardzo wiele gmin nie posiada szkoły, a dziatwa ich żyje bez nauki. Według obliczeń Urzędu statystycznego w Polsce istnieje 26 939 szkół powszechnych, w których pobiera naukę 4 miljony 245 tysięcy 626 dzieci, w tem 2,182 653 chłopców. Jak widzimy, dziewczęta w szkołach powszechnych przeważają. Liczba nauczycieli w szkołach powszechnych wynosi 75.639 osób, a więc na jednego nauczyciela przypada przeszło 58 dzieci. Jest to liczba bardzo duża, gdyż wiemy z doświadczenia, że aby się nauka w klasie odbywała dobrze, nie powinno być w niej więcej nad 40 dzieci. Szkół średnich jest w Polsce 742 o 6 883 oddziałach. Nauczycieli w tych szkołach jest 13.652, a uczniów 201.548 Na jednego nauczyciela przypada przeciętnie 15 uczniów.

Włamanie do skarbca klasztornego. Do skarbca klasztornego OO. Dominikanów w Krakowie włamali się złodzieje, którzy skradli szczerozłotą monstrancję, wysadzaną drogiemi kamieniami, wspaniałą kolję djamentową, pięknie wykonany złety kielich pozłacany, cztery złote palety i srebrną tackę. Wartość skradzionych przedmiotów przedstawia sumę 150 tysięcy złotych. W czasie poszukiwań jeden z OO. Dominikanów odnalazł skradzione rzeczy w kanale zaułku podwórza klasztornego. Były one owinięte w szewski fartuch. Niestety, wszystkie te przedmioty zostały przez sprawców pogięte. Podejrzenie padło na przyjętego niedawno do zakonu 24 letniego Bolesława Masłonia, z zawodu czeladnika szewskiego. Okazało się, że Masłoń w styczniu br. służył u OO. Misjonarzy, skąd po dokonaniu kradzieży większej kwoty pieniężnej zbiegł. Masłonia aresztowano i wszczęto śledztwo w tej sprawie.

Biskupem tarnowskim został zamianowany biskup częstochowski ks. Kubina.

Zamordował niewygodnego świadka. Złe czynić to się ludzie nie boją, ale odpowiadać za swe czyny strasznie się obawiają. Przeciw Mikołajowi Matliczakowi z Koreczyny koło Sanoka miał wystąpić w sądzie jako świadek jego krewniak, Roman Martyniak. Matliczak obawiał się, że zeznania Martyniaka będą dla niego obciążające, toteż napadł na niego pod miejscową karczmą i w okrutny sposób go zamordował. Mordercę aresztowano. Gdyby nawet w pierwszej sprawie z powodu braku świadka został uniewinniony, to za morderstwo czeka go kara śmierci lub dożywotniego więzienia.

Krwawe zajścia w powiecie liskim. Grupy włościan z powiatu liskiego rozagitowane ulotkami o mającej być wprowadzonej wkrótce pańszczyźnie, uzbrojone w pałki, widły i kije dopuściły się gwałtów na osobach dwóch dzierżawców majątków ziemskich w okolicy, którzy zostali przez podburzonych chłopów ciężko pobici. Tłumy chłopów poczęły się gromadzić na drogach gminnych. W czasie starcia z policją w Teleśnicy, gdzie miały paść z tłumu w stronę policji strzały rewolwerowe, policja użyła broni palnej, w wyniku czego 5 osób zostało zabitych a 8 ciężej i lżej rannych; również po stronie policji jest kilku rannych. Po strzelaninie tłum rozprószył się poczem przystąpiono do śledztwa i aresztowania agitatorów komunistycznych.

Potworne ojcobójstwo. We Lwowie przy ulicy Rzecznej dokonano potwornego ojcobójstwa. Zamieszkały tam 60 letni ogrodnik, Michał Pest, żył od dłuższego czasu w niezgodzie z swym 20 letnim synem Tadeuszem. Pomiędzy ojcem a synem powstawały ciągłe kłótnie tak, że ostatnio musiał ojciec zawezwać przeciw synowi policję. Synalek uszedł wówczas z domu, a powróciwszy w stanie pijanym, powybijał wszystkie szyby w mieszkaniu, poczem udał się spać na strych. O świcie wstał i na toczydle zaczął ostrzyć nóż rzeźnicki, a spostrzegłszy kręcącego się po podwórzu ojca, przyskoczył do niego i zadał mu trzy rany w plecy i piersi, zabijając go na miejscu. Następnie w oczach przerażonej rodziny i sąsiadów ugodził się skrwawionym nożem w brzuch. Ciężko rannego przewieziono do szpitala, gdzie poddano go natychmiast operacji.

Napad rabusiów na dwór. Na dwór p. Abrahamowicza w Tyszkowcach koło Horodenki dokonali rabusie napadu. Zamaskowani napastnicy w liczbie sześciu, sterroryzowawszy domowników, przeszukali całe mieszkanie i zrabowawszy biżuterje i klejnoty, zbiegli w niewiadomym kierunku. Zrabowane klejnoty sięgają wartości kilkunastu tysięcy złotych.

Kara za zniewagę. Niemcy nietylko w swej ojczyźnie prześladują Polaków na każdym kroku, ale i u nas w Polsce postępują tak, jakby oni tu byli panami. Świadczy o tem fakt, jaki zdarzył się ostatnio w Katowicach. W restauracji kąpielowej w Katowicach Niemcy zaczęli zaczepiać oficerów polskich. Ci, nie chcąc dopuścić do zajścia, wyszli z restauracji. Podążyli jednak za nimi Niemcy, a niejaki Winterstein znieważył podporucznika wojsk polskich p. Puchalskiego. Ten w obronie munduru żołnierza polskiego wyjął rewolwer i strzelił do napastnika, raniąc go ciężko w głowę. Winterstein zmarł, a ppor. Puchalskiego aresztowały władze wojskowe celem przeprowadzenia śledztwa. P. Puchalski cieszy się opinją dobrego i spokojnego żołnierza.

Starzec z krwawym oczodołem. Bestjalstwo ludzkie czasami nie ma granic A szczególniej w Zagłębiu Dąbrowskiem spotykamy się z faktami, które mrożą krew w żyłach. Jeden z takich wypadków był przedmiotem rozprawy sądowej w Sosnowcu. W Ząbkowicach zajmował jednopokojowe mieszkanie 31 letni Piotr Papiernik wraz ze swą „narzeczoną" Stanisławą Gącikówną. Swego czasu para ta przyjęła w charakterze sublokatorów 75 letniego Wawrzyńca Seweryna i jego żonę. Początkowo panowała zgoda, ale później harmonja się popsuła. Starzy ludzie przeszkadzali młodym. Papiernik wymówił mieszkanie staruszkom, ci jednak nie mogli się wyprowadzić, nie mieli bowiem ani innego mieszkania ani też pieniędzy. Papiernik i jego narzeczona postanowili wyrzucić ich przemocą. Sprowadzili sobie pewnego dnia do pomocy koleżków i rozpoczęło się straszliwe wyrzucanie. Zwierzęta w ludzkiem ciele rozpoczęły od niszczenia sprzętów, darcia pierzyn i t. p. Tumany pierza unosiły się w pokoju. Staruszkowie próbowali bronić swego dobytku, ale nie mieli na to siły. W pewnym momencie Gącikówna chwyciła Seweryna w pół, przechylając go w tył. Wówczas przyskoczył do niego Papiernik i począł go drzeć paznogciem po twarzy, a wreszcie wbił mu palec w oko, szarpnął i z pustego oczodołu popłynął strumień krwi. Starzec z bolesnym jękiem osunął się na ziemię. Zbrodniarz wskutek tego zasiądł na ławie oskarżonych, a jako świadek zjawił się Seweryn z krwawym oczodołem na twarzy i z drugiem okiem nadwerężonem. Sąd w Sosnowcu skazał zbrodniarza na dwa lata więzienia.

Tragiczne zajście w restauracji. Restauracja kolejowa w Szczakowej była widownią tragicznego zajścia. Pomiędzy agitatorem politycznym Andrzejem Czumą z Krakowa, a kowalem Karolem Podczłowskim wybuchła kłótnia, w czasie której Czuma uderzył Podczłowskiego w twarz. Uderzony, który był dobrze podpity,

upadł na posadzkę. Widzowie początkowo nie zdawali sobie sprawy, co się stało, po chwili jednak zauważono, że Podczłowski leży bez ruchu. Zawezwano lekarza i zabrano go do szpitala, gdzie zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Jak się okazało, Podczłowski, upadając, tak silnie uderzył głową o posadzkę, że nastąpił u niego wylew krwi w mózgu, który spowodował śmierć. A więc kochana wódeczka była przyczyną kłótni i ona spowodowała ostatecznie śmierć.

Fatalna pomyłka dzieci. Małżonkowie Majcherkowie w Radomiu, wychodząc z domu, powierzyli opiece swe 11-miesięczne dziecko dwom młodszem, a mianowicie 7 letniemu Czesławowi i 4-letniej Krysi. Mały berbeć zaczął płakać. Wówczas „opiekunowie" dali mu wody, aby się uspokoił. Dziecko jednak poczęło jeszcze bardziej płakać, a nie uspokoiło się nawet, gdy powrócili rodzice. Skonstatowali oni z przerażeniem, że dzieci dały maleństwu r ie wody, ale esencji octowej. Odwieźli niemowlę do szpitala, ale lekarze nie zdołali u trzymać go przy życiu. Zmarło w strasznych boleściach.

Bohaterowie. W Warszawie odbył się nie tyle śmieszny, co głupi pojedynek. W pewnym klubie grało kilku panów w karty. W czasie gry jeden z przypatrujących się, pan O. powiedział, że pan T. gra słabo. Obrażony gracz wyzwał pana O. na pojedynek. Przeciwnicy spotkali się w lasku wawerskim, stanęli naprzeciw siebie i wymierzyli broń... w górę. Padły strzały i powybijały szyby Panu Bogu w niebie. Świadkowie stwierdzili, że wszystko odbyło się w porządku i że przeciwnicy mogą się pogodzić. Obaj panowie posłuchali dobrej rady i razem ze świadkami pojechali do knajpy, aby tak szczęśliwe zakończenie sporu porządnie oblać. Wymogom „honoru" stało się więc zadość. I czy to nie głupota?

Zastępca króla cyganów w więzieniu. W Łodzi aresztowała policja Pawła Kwieka, kuzyna i zastępcę króla cyganów za szereg oszustw na szkodę poddanych. Paweł Kwiek, korzystając ze swych wpływów w obozie cygańskim, który rozłożył się pod Łodzią, dopuszczał się tam nadużyć, wyłudzając od cyganów różne kwoty. Następcę tronu cygańskiego osadzono więc w więzieniu i na tem, zdaje się, skończy się jego karjera.

Włamanie do więzienia. Zdawałoby się, że nikt nie pragnie dostać się do więzienia, a tembardziej, że nie znalazłby takiego człowieka, któryby się tam włamywał. A jednak wypadek taki zdarzył się w Kaliszu. Do tamtejszego więzienia niewykryci dotychczas sprawcy dokonali włamania. Celem ich było dostanie się do Spółdzielni pracowników więziennych, mieszczącej się w gmachu więziennym. Po wycięciu szyby w oknie złoczyńcy wtargnęli do wnętrza i skradli artykuły spożywcze, galanteryjne i papierosy na sumę 600 złotych. Policja szuka rzezimieszków, aby ich tam na czas dłuższy osadzić, narazie bezskutecznie.

Wyrodny ojciec. We wsi Wólka Łącka w powiecie gostyńskim na polnem ustroniu za wsią zamieszkiwał od kilku lat sześciomorgowy gospodarz Jan Gajewski wraz z żoną i czterema córkami. Najstarsza z nich liczyła zaledwie ósmy rok życia, najmłodsza zaś dopiero jedenaście dni temu przyszła na świat. Pożycie Gajewskich było początkowo szczęśliwe, powoli jednak stosunki pomiędzy małżonkami pogarszały się. Z każdych urodzin dziecka Gajewska była niezadowolona, podczas gdy Gajewski nadzwyczaj dzieci lubił, Ponadto Gajewska mówiła nieraz do znajomych, że z innym mężczyzną byłaby szczęśliwsza. Wobec tego Gajewski widział, że wcześniej czy później będzie się musiał z żoną rozejść. Przedtem jednak widocznie postanowił dzieci pomordować. Rano był on jeszcze z najstarszą córką w kościele, a wkrótce potem zadał dzieciom śmiertelne ciosy. Najstarsza córka siedziała w kuchni i przygotowywała zabitą kurę na obiad, dwie inne córki siedziały przy niej, a niemowlę spało w łóżku matki. Gajewski chwycił siekierę i ciosami w głowę zadał śmierć trzem córkom, poczem przyniósł z izby do kuchni najmłodszą i również jej główkę rozpłatał. Na odgłos strasznej rąbaniny matka zwlekła się z łóżka, ale było już zapóźno. Gajewski wybiegł z domu i sam zgłosił się na policji. Zbrodniarz jest człowiekiem młodym, gdyż liczy dopiero 30 lat życia.

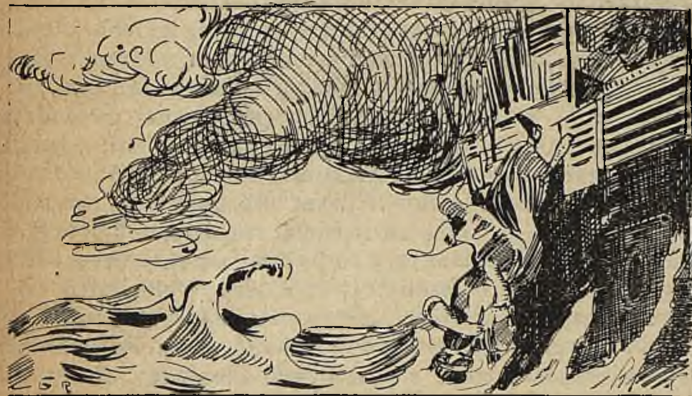
Deszcz pieniędzy na ulicy. Ulice Wilna były świadkami niezwykłego zdarzenia. Oto jakichś trzech eleganckich panów, jadących samochodem, rozrzucało na lewo i prawo jedno i dwuzłotowe monety. Oczywiście przechodnie zbierali skwapliwie rozrzucane pieniądze. Gdy dojechali do jednego z tamtejszych hoteli, sypnęli jeszcze garściami pieniądze. Zebrał się tłum ludzi, w którym owi panowie zniknęli przez nikogo nie zauważeni. Wypadek ten wywołał zrozumiałą sensację, a ludzie głowią się nad pytaniem, czy to byli młodzieńcy przy zdrowych zmysłach, a jeżeli tak, to dlaczego pieniądze rozrzucali, czy też warjaci, to wówczas skąd tyle pieniędzy mieli? A może to byli zwykli bandyci, którzy chcieli w ten sposób pozbyć się drobnych pieniędzy.

Samobójstwo oszalałego z zazdrości. Oficjalista prywatny, Wiktor Bałaszow, zakochał się w córce prawosławnego proboszcza w Hoszczy na Wołyniu, Halinie Lewickiej. Panienka widocznie nie kochała Bałaszowa, gdyż początkowo nie chciała się zgodzić na małżeństwo z nim, a gdy się wreszcie po długich naleganiach zgodziła na to, to terminu ślubu wyznaczyć nie chciała. Doprowadziło to do rozpaczy Bałaszowa, a miarka jej przebrała się, gdy zobaczył swoją umiłowaną rozmawiającą w ogrodzie z Bogdanem Borowskim. Bałaszow, przypuszczając, że Borowski jest jego szczęśliwym rywalem, rzucił się na niego i obił go dotkliwie. Nieszczęśliwy pobiegł potem do sadu i powiesił się. Ale sznurek był zbyt słaby, wiąc samobójca spadł bez szwanku na ziemię Bałaszow nie dał jednak za wygraną. Pobiegł do mieszkania drugiego księdza, ks. Hryniewieckiego i chwyciwszy jego rewolwer, chciał strzelić do siebie. Obecne w pokoju córki księdza usiłowały przeszkodzić mu w jego zamiarach, wobec czego siłą wyrzucił je z pokoju, poczem strzelił do siebie, trafiając się w serce. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Krwawy zatarg o łąkę. Między mieszkańcami wsi Świerkowy Gaj a Janowicze na Wileńszczyźnie trwa już od dłuższego czasu zatarg na tle koszenia łąk i pasienia na nich bydła. Nieraz wybuchały o to kłótnie i bójki, które zazwyczaj kończyły się krwawo. Osiatnio mieszkańcy wsi Świerkowy Gaj wypuścili bydło na sporne łąki. Pasterze wsi Janowicze usiłowali bydło spędzić, lecz sprzeciwili się temu pasterze z Świerkowego Gaju. Pomiędzy pastuchami wynikła bójka, do której przyłączyli się mieszkańcy obydwóch wsi. Pochwycili cepy, kije i drągi, spiesząc na pomoc swym pasterzom. Zacięta walka trwała 2 godziny i nie wiadomo, jakby się była skończyła, gdyby nie policja, która przybyła na pole walki i bijących się włościan rozbroiła.

Potop w Rumunji. Prawdziwy potop nawiedził Rumunję i Besarabję. Deszcze ulewne padały tam przez kilka dni, wskutek czego wszystkie rzeki powylewały tak, że na olbrzymich przestrzeniach widać tylko wierzchołki drzew. Najgorzej przedstawia się sytuacja w Jassach, gdzie woda zalała miasto na dwa metry wysokości. Jak donoszą z różnych miejscowości, ofiarą powodzi stało się wiele dzieci. Również szkody materjalne są olbrzymie.

Fatalna depesza. Pewna młoda Węgierka, której mąż wyjechał za pracą do Ameryki, otrzymała od niego wiadomość, że świetnie mu się powodzi, wezwał więc ją, by niezwłocznie z dzieckiem przyjechała do niego, do Ameryki. Ucieszona zabrała dziecko, spakowała niezbędne rzeczy i wyjechała parowcem pospiesznym. Pewnego dnia, gdy stała na pokładzie okrętu, podszedł do niej jeden ze służby okrętowej i wręczył jej depeszę z Ameryki. Ale zaledwie spojrzała na depeszę, przeraźliwy krzyk dobył się z piersi nieszczęśliwej kobiety, a w chwilę później osunęła się bezprzytomnie na ziemię.



Rzucono się na ratunek i przedewszystkiem odczytano tajemniczą depeszę. Oto z miejsca pobytu męża omdlałej kobiety donoszono o nagłej jego śmierci! Gdy młodą wdowę ocucono i pozostawiono ją w samotności, ta skorzystała z nieobecności ludzi i w przystępie bezgranicznej rozpaczy pochwyciła własne dziecko i skoczyła z niem razem w fale oceanu. Na nic się nie przydał natychmiastowy ratunek. Marynarze zdołali wyciągnąć z wody już tylko dwa trupy. Rycina nasza przedstawia rzucającą się w morze nieszczęśliwą kobietę,

Gorąca miłość karzełków. W tych dniach odbyły się w Budapeszcie oryginalne zaręczyny. Narzeczona nazywa się Teresa Karacsony, narzeczony Jan Strauss. Oboje byli przed kilku laty zaangażowani do jednego z teatrzyków wiedeńskich, potem przenieśli się do Budapesztu, gdzie występowali w restauracjach. Ale los rozdzielił zakochanych. Jan Strauss wyjechał zagranicę, Teresa pozostała w Budapeszcie. Nie zapomnieli jednak o sobie. Strauss, dorobiwszy się majątku, powrócił do Budapesztu, aby się połączyć z ukochaną. Jak zaznaczyliśmy, zaręczyny tej oryginalnej pary odbyły się właśnie w Budapeszcie. Ona liczy 91 cm., on 97 cm. wzrostu. Na zaręczyny przybyli wszyscy, żyjący w Budapeszcie karzełkowie i bawili się doskonale, choć zabawa ich była raczej podobna do zabawy dziecięcej.

Kara za samobójstwo. Bezrobotny Józef F. w Wiedniu rzucił się pod tramwaj, pragnąc popełnić samobójstwo. Motorowy jednak wczas zauważył desperacki czyn samobójcy i wstrzymał nagle tramwaj. Wstrząs był tak silny, że kilka osób zostało lekko pokaleczonych, ale samobójca wyszedł bez szkody. Oskarżono go jednak o to, że rozpaczliwy czyn jego był połączony z niebezpieczeństwem dla innych osób. Sąd, uwzględniając okoliczności łagodzące, skazał go tylko na trzy dni aresztu.

Zgon syna cesarza Franciszka Józefa I. W miejscowości Eger zmarł 68 letni kelner, Adolf Slovac, który uchodził za nieślubnego syna cesarza Franciszka Józefa I. Matka jego była kucharką na dworze cesarskim w Wiedniu, Slovac był rzeczywiście do cesarza podobny i zawsze nosił tak zwaną brodę cesarską. Pod koniec swego życia sprzedawał swe fotografje, które podpisywał nazwiskiem: Adolf Habsburg, syn cesarza Franciszka Józefa. Ostatniem jego życzeniem było pochowanie go w krypcie OO. Kapucynów w Wiedniu, gdzie spoczywają zwłoki członków rodziny cesarskiej. Życzenia tego jednak oczywiście nie spełniono.

Trąba powietrzna. Z całych północnych Włoch nadchodzą wiadomości o szkodach, wyrządzonych przez gwałtowne burze wichrowe, grad i śnieg, który spadł obficie szczególniej w okolicach górskich wzdłuż grzbietu Apenińskiego. W pobliżu Wenecji zerwała się nagle trąba powietrzna, przerzucająca płytę marmurową, wagi 80 kilogramów o 200 metrów dalej na dach jednego z domów. W Alpach Apenińskich kilku ludzi zostało porażonych piorunem. W okolicach Bergamo burza gradowa wyrządziła bardzo wielkie szkody w polach. Góry w okolicach Bolonji pokryły się śniegiem.

Konfiskata majątków żydowskich. Żydzi nasi, choć żyją na ziemi polskiej i jedzą chleb polski, nie mogą się w swej większości odzwyczaić od swego paskudnego żargonu, w którym przeważa znaczna część słów niemieckich. A powinni się odzwyczaić choćby dlatego, że Niemcy byli od wieków i są dla nich wrogami, podczas gdy Polacy przyjęli ich do siebie gościnnie i traktują ich na równi z innymi mieszkańcami polskiej ziemi. Czasby więc był, aby znikł w naszej Ojczyźnie napół zniemczały żargon żydowski. Jak donoszą depesze z Berlina, Sejm pruski przyjął wniosek, domagający się niezwłocznego przeprowadzenia konfiskaty majątków żydów wschodnich, to jest tych, którzy mieszkają we wschodniej części Niemiec, a którzy w czasie wojny lub po jej zakończeniu przybyli do Niemiec, głównie z Rosji i Polski. Uzyskane ze skonfiskowanych majątków pieniądze mają być przeznaczone dla bezrobotnych.

Rewolucja w Sjamie. Na półwyspie Indochińskim w Azji leży państwo niezawisłe Sjam, którego władca rządził dotychczas despotycznie i uznawany był przez swych poddanych za boga. Obecnie poddani ci zbuntowali się przeciw swojemu władcy i bogu, wzniecając rewolucję. Rewolucjoniści zażądali, aby Sjam był odtąd monarchją konstytucyjną, to znaczy, aby był parlament i rząd odpowiedzialny przed parlamentem. Król miałby być według ich żądania jedynie reprezentantem państwa tak, jak jest to w krajach europejskich, w których są jeszcze monarchowie. Król zgodził się na żądania rewolucjonistów, więc w kraju zapanował spokój. Sjam liczy przeszło 8 miljonów mieszkańców, a stolicą jego jest miasto Bangkok. Sjamczycy wyznają religję Buddy, uważając zarazem króla za jednego z jego potomków.

Zemsta zakochanej Eskimoski. Przed wielu laty wyemigrował do Ameryki obywatel niemiecki, Fryderyk Schurer i uzyskał obywatelstwo w północnej Kanadzie, jako łowca futer. Schurer tak się zaaklimatyzował w nowej ojczyźnie, że przyswoił sobie nawet obyczaje małżeńskie Eskimosów, lecz to właśnie przyniosło mu zagładę. Wśród Eskimosów jest rzeczą zwykłą, że mężczyźni wędrujący poprzez pustkowia, śniegiem i lodem pokryte, zabierają ze sobą pierwszą lepszą kobietę, którą spotkają. Taksamo uczynił Schurer z pewną Eskimoską, imieniem Kobvelo. Zmusił ją poprostu, aby mu towarzyszyła w jego ekspedycji, jako współpracowniczka i żona. Biedna kobieta poddała się jego żądaniu; towarzyszyła mu wszędzie i była mu we wszystkiem posłuszna, a nietylko to, ale i pokochała go prawdziwie. Kiedy Schurer powrócił z wyprawy, kazał swej towarzyszce odejść od siebie. Lecz Kobvelo, choć pozornie zgodziła się na to, zakradła się potajemnie do jego mieszkania i zabiła go celnym strzałem karabinowym. Eskimoskę aresztowano, ale wkrótce ją zwolniono na tej podstawie, że działała ona w obronie swej pokrzywdzonej czci.

RZECZY CIEKAWE.

Białe słonie.

Mało jest ludzi na świecie, którzyby nie widzieli słonia. Wprawdzie żyje on dziko lub oswojony w Afryce i Azji, ale i u nas można go bardzo często zobaczyć w wędrownych cyrkach i menażerjach. Wiemy więc, że słoń jest najwyższym ssakiem lądowym, bo mierzy trzy i pół metra wysokości, a 5 metrów długości, ciało ma grube, pokryte prawie nagą, śniadą skórą. W pysku ma dwa potężne kły, ważące do 100 kilogramów.

Jakkolwiek słonie posiadają śniadą skórę, to zdarzają się czasem pomiędzy nimi niezwykłe okazy, zupełnie białe. Jest to wybryk natury, jak i u innych stworzeń. Wiemy naprzykład, że każdy kruk jest czarny, a przecież i pomiędzy nimi zdarzy się czasem jeden biały. Należy to do nadzwyczajnych rzadkości i dlatego rzecz bardzo rzadką nazywamy białym krukiem. Wypadki zmiany ubarwienia zdarzają się nietylko u ssaków i ptaków, ale i u owadów. Wiadomo powszechnie, że pszczoły są koloru czarnego, popielatego lub żółtego, a tymczasem piszący te słowa zobaczył przed kilku dniami w jednym z uli samca pszczoły tak zwanego trutnia, zupełnie bieluśkiego. Jest to więc również nadzwyczajny wybryk natury.



Białego słonia widzimy na naszym obrazku, jak swoją olbrzymią trąbą popija sobie z wiadra wodę. Widać z tego, że jest to słoń oswojony, a właściciel jego posiada w nim prawdziwy majątek.

Potęga jednej minuty.

Zarówno minuta, jak jej sześćdziesiąta część, są symbolami bardzo krótkiego przeciągu czasu. Nie należy jednak zapominać, że stulecia, epoki, ery, a nawet miljony lat, czyli eony, składają się z minut i sekund.

W każdej dobie mieści się 1.440 minut, a w roku zwykłym 525.600. Wobec tego można obliczyć, ile minut upłynęło od ważnych wydarzeń w historji świata i Polski.

Od narodzenia Chrystusa upłynęło około miljarda minut, od chrztu Polski około 500 miljonów. Od odkrycia Ameryki przez Kolumba około 232 miljonów, od wybuchu powstania listopadowego 57 miljonów minut. Od zmartwychwstania zaś Polski 6 miljonów 800 tysięcy minut.

A jakież olbrzymie zmiany zachodzą w ciągu każdej minuty na naszym świecie.

Kula ziemska przebywa w ciągu minuty 1.740 kilometrów. Równie niepohamowanym pędem rwie naprzód życie społeczne. W ciągu każdej minuty przybywa na świat przeciętnie około 60 dzieci, a kończy życie około 30 osób. W ciągu każdej minuty roku rolnicy świata produkują około 250 ton pszenicy, 90 ton żyta, 80 ton jęczmienia.

Ze wszystkich kopalń kuli ziemskiej wydobywa się w ciągu jednej minuty 2.500 ton węgla, około 370 ton ropy naftowej, 340 ton rudy żelaznej i t. d.

Historja czekolady.

Któż z nas nie lubi czekolady? Czy jednak, jedząc czekoladę, zastanawialiście się, jak ona powstaje? Praca to dość skomplikowana, zanim ziarnka kakao dadzą nam tabliczkę czekolady. Surowe ziarnko kakao ze strączka drzewa podzwrotnikowego ma smak obrzydliwy. Jest trochę cierpkie, bardzo gorzkie i przypomina niedobre masło.

Dopiero po sfermentowaniu nasion, oczyszczeniu ich, wysuszeniu, upaleniu i roztarciu na jednolitą a tłustą maść, otrzymuje się coś co w smaku przypomina czekoladę.

Na specjalnych wirówkach oddziela się z masy kakaowej tłuszcz, t. zw. masło kakaowe. Jest to twardy, biały produkt, przypominający wyglądem świeży łój wołowy. Z pozostałej masy wytwarza się proszek kakaowy, który po przeróbce służy do przyrządzania znanego napoju oraz surowiec czekolladowy.

Surowiec miele się w specjalnych maszynach, dodając mleka lub śmietankę, cukier, wanilię i różne inne dodatki, będące zwykle tajemnicą fabryki. Tak powstaje czekolada.

Kakao, jako napój, znane było od niepamiętnych czasów w Meksyku. Do Europy wprowadzili je w szesnastym wieku Hiszpanie. Czekoladę wynalazł pewien cukiernik francuski w sto lat potem.

Drapieżne pająki.

Uczony amerykański, dr E. W. Gudger, podaje niezmiernie ciekawe szczegóły z życia pająków. Obserwował on pająka w podzwrotnikowych okolicach Ameryki, który w wodzie zakłada sieci niby więciorki i w nie chwyta ryby.

Pewien pająk, żyjący na Ukrainie, czatuje w dziurach ziemnych na ropuchy, inne gatunki napadają na jaszczurki, a nawet na żmije. Olbrzymi pająk, żyjący na Madagaskarze, chwyta w mocnych swych sieciach ptaki, którym wysysa krew. Inne gatunki porywają młode ptaki z gniazd. Pewien pająk indyjski żywi się nawet szczurami.

Zabezpieczenie dywanów przed molami.

W okresie lęgu moli, który przypada w miesiącu marcu, maju i lipcu, musimy strzec pilnie naszych dywanów, aby nie uległy zupełnemu zniszczeniu.

Największe niebezpieczeństwo grozi im zawsze od strony podstawy, nigdy od wierzchu. To też nie wystarczy oczyszczanie ich z zewnątrz szczotką lub elektroluksem.

Wypróbowany środek stanowi „Molotoks", którym dobrze spryskujemy dywan. Dywan w ten sposób zabezpieczony zawijamy w papier i tak trzymamy przez 2—3 dni, który to przeciąg czasu wystarczający jest do zniszczenia moli i ich zarodków. Zabieg ten powtarzamy w wymienionych wyżej miesiącach roku.

Równie dobrym środkiem jest „Eulan", który można nabyć wszędzie.

W razie wyjazdu na letnisko, gdy domy nasze pustoszeją, stając się pastwą różnego rodzaju pasożytów, starannie odczyszczamy dywany, następnie wkładamy w nie pastylki „Molotoksu" i zawijamy w prześcieradła lub zaszywamy w worki.

ze wspaniałej stadniny arabskiej, pokazywano jako osobliwość konia, który dożył lat 25. Skądinąd wiadomo, że we Włodzimierzu Wołyńskim, w tamtejszej szkole podchorążych rezerwy artylerji znajduje się koń „Imperator", który ma la 22 i bierze stale nagrody w urządzanych przez szkołę konkursach hippicznych.

Tajemnica pomarańcz.

Niezbadane są tajniki przyrody, czego dowodem jest zabieg odmładzający u pomarańczy.

Doniosłe to dla ogrodnictwa odkrycie dokonane było w Ameryce, poczem zastosowane z dodatnim wynikiem w Hiszpanji.

Polega ono na tem, że dojrzewający owoc pozostawia się na drzewie, co ma ten nieoczekiwany skutek, że staje się on stopniowo znowu zielonym i pozostaje w tym stanie aż do następnego roku.

Gdy zaś dojrzeje po raz wtóry, staje się niezwykle smaczny i soczysty.

Operacje te powtarzać można wielokrotnie i za każdym razem owoc zyskuje na smaku i soczystości.

Tajemnica takiej hodowli polega nie na zabiegach hodowlanych, lecz jest właściwą tej właśnie odmianie pomarańczy.

Fakt samoodmładzania zastanowił bardzo uczonych, którzy tę dziwną właściwość drzewa pomarańczowego usiłują przenieść na inne odmiany świata roślinnego, a nawet zwierzęcego. Gdyby próby ich uwieńczone zostały pomyślnym wynikiem, możnaby mieć nadzieję, że i człowiek zdoła osiągnąć w niedalekiej przyszłości tak upragnioną moc regeneracji.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jan Fudali** w M.: Niestety. Opowiadania o Janku z nad Raby drukować nie możemy, gdyż jest to opracowanie bardzo słabe i niezajmujące. **Jan Kuś** w N.: Myli się Pan, nie we wszystkich redakcjach dzienników krakowskich są żydzi. Nie ma ani jednego w swym składzie Redakcja „Głosu Narodu". Natomiast są w redakcji „Czasu", „Kurjerka", i „Naprzodu". W redakcji „Nowego Dziennika" niema zaś żadnego katolika, gdyż jest to pismo żydowskie, a żydzi nawet najlepszego dziennikarza, choćby im chciał pracować zadarmo, nie trzymaliby. Popierają oni, i całkie msłusznie, przedewszystkiem swoich współwyznawców. Katolicy postępują jednak inaczej: dla swoich miejsca nie mają, żydów zaś trzymają. **Józef Crepol** w K.: Z nadesłanych zagadek w miarę miejsca skorzystamy. **Andrzej Dej:** Nadesłane wierszyki zatrzymujemy; o ile znajdzie się miejsce, chętnie je wydrukujemy. **Jan Powalski** w K.: Po miodobraniu można zrobić sztuczny rój w ten sposób, że bierze się z kilku pni po dwie ramki z czerwiem na wylęgnięciu i młodą pszczołą i wstawia do nowego ula. O ile trafi się tam stara pszczoła, to zleci do pnia macierzystego, młoda zaś zostanie i założy matecznik. Ponieważ przez kilka dni młode pszczoły nie będą wylatywały po wodę, więc dobrze jest dać im trochę wody w ramce. Oczywiście taki rój trzeba dobrze podkarmić, aby mógł przezimować, chyba, że w danych mu ramkach były również znaczne zapasy miodu. Robiłem takie sztuczne zasypańce i dobrze mi się udawały. **Karol Nowak** w Z.: Nie radzimy dawać syna do gimnazjum, gdyż utrzymanie w szkołach kosztuje bardzo dużo, po skończeniu nauki trudno o posadę. A gdy ją nawet ktoś otrzyma, to dostaje tak małą pensję, iż trudno z niej wyżyć. Niech chłopiec skończy szkołę powszechną, niech się kształci prze czytanie książek, a potem osiędzie na roli i uprawia ją, a będzie miał byt zabezpieczony, zwłaszcza, że jest jedynakiem. — **Jan Durowski** w G.: „Rolę" wysyłamy Panu w każdy czwartek i niech się Pan upomina energicznie w piątek, bo w tym dniu jest już numer na miejscu. — **Jan Bajda** w W.: Za uznanie serdecznie dziękujemy, i wzajemnie pozdrawiamy.

Zagadki do nagrody.

1. Arytmograf.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.).

14	22	6	12	9
21	15	22	12	22
13	9	10	15	10
7	22	19	8	11
8	12	9	20	13
12	9	11	1	22
17	10	15	18	4
20	16	8	12	11
6	22	7	10	3
5	20	2	8	4

Zamiast cyfr wstawić litery, układając z nich 10 miast polskich. Litery środkowe dadzą nazwę jeszcze jednego miasta polskiego.

2. Kalambury.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.).

I.

Przysłówek i państwo staną w jednym [rzędzie,
Całość razem w literaturze znajdziesz [wszędzie,

II.

Wprost to niejedno zwierzę na nim pada,
Wspak jedno zwierzę domowe wypada.

3. Zagadka geograficzna.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).

Czy wiecie, który z Wisły wasali
Pienin przebija kamienne mury?
A ten o szumnej, przejrzystaj fali?
A ten, co rzuca rodzinne góry,
By hołd powinny złożyć swej pani?
Czy wiecie, który w kapryśnych skrętach
Bogaty haracz niesie jej w dani?
Trudno zmiarkować się w tych paniętach.
Potem do Wisły wlewa swe wody
Rzeka też niepowszedniej urody,
Najsutszy haracz składa królowej
Dwoje lenników z kniei i borów,
Tem jej potęgi dodają nowej.
Z trudem przedziera się śród bojarów
Dopływ niemały — jakie ma miano?
A ten nad którym niegdyś staczano
Boje z krzyżactwem? Imię lennika,
Co dalej w falach władczyni znika?
Zanim dobiegnie do wrót Bałtyku,
Wisła już blisko swego zaniku,
Ostatnią jeszcze rzekę zabiera,
Dosięga morza i w niem — umiera.

4. Uzupełnianka.

(Ułożył K. Hobgarski z R).

P	A						
	P	A					
		P	A				
			P	A			
				P	A		
					P	A	

1. Przysmak mięsny. 2. Rezydencja duchowa. 3. Szereg. 4. Zwierzę drapieżne dzikie. 5. Mieszkaniec Europy. 6. Imię żeńskie.

5. Bilet wizytowy.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).

E. LECKI

W jakiem mieście mieszka.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 15 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 26 „Roli": 1. Logogryf: Eliza Orzeszkowa. 2. Szarady: I. Niepokoje, II. Eleonora, III. Maciejowice. 3. Konikówka: „Czem dla lwa są zęby, dla drapieżców oczy, dla ptaków skrzydła, tem dla człowieka jest panowanie nad sobą".

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali pp.: Teofil Burman z K., Jan Stokłosa z W., Michał Malicki z U., Janina Nowacka z D., Karolina Migalska z Ł., Jan Półtorak z U., Ks. Karol Osmólski z O., Dr Jan Dzierwa z P., Ks. Kajetan Podstawski z U., Eliza Wagnerówna z I., Feliks Popielarczyk z S.

Nagrody otrzymają pp.: Eliza Wagnerówna z I. i Jan Stokłosa z W.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Wygrane dolarówki. W dniu 2 bm. odbyło się ciągnienie 4-procentowej premjowej pożyczki dolarowej serji trzeciej. 12.000 dolarów padło na Nr. 561.988; 3.000 dolarów na Nr. 695135 1429968; 1000 dolarów na Nr. 1268513, 370535, 903933, 436556, 1213332, 1396079, 787176; 500 dolarów na Nr. 1030816,120770, 457567, 1173105, 19914, 547547, 714965, 300032, 344608, 143204; 100 dolarów na Nr. 349794, 491929, 579670, 68325, 594221, 1167878, 864357, 953464, 312898, 1258232, 692948, 482258, 265040, 1141749. 598943, 1164310, 61702, 1153247, 787931, 170046, 363788, 168751, 1492903, 1222228, 1035663З, 722251, 1212372, 927326, 1277723, 76743, 819194, 1424959, 148119, 383744, 1022742, 864194, 872438, 1314472, 586219, 975908, 1199762, 378949, 586635, 1108731, 740746, 1430414, 566725, 1194625, 406586, 529753, 1052075, 347275, 1451980, 515524, 321057, 214172, 611555, 735,681, 940907, 1068017, 332322, 7044, 121523, 1048318, 698283, 86872, 419765, 119476, 1075433, 1295399, 309697, 225704, 789593, 237631, 596486.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 5 lipca b. r.

Pszenica	28·00—28·50	**Słoma długa**	8·50—9·00
Żyto .	26·25—26·50	**Ziemniaki stoł.**	4·50—5·00
Owies . .	24·50—25·00	**Koniczyna na-sienn. czer.**	000·00—000·00
Jęczmień .	21·50—22·00		
Fasola biała	24·00—26·00	**Mąka żytnia**	41·50—42·00
Groch zwyk.	26·00—28·00	**Mąka pszen.**	46·00—46·50
Siano słodk.	13·00—15·00	Otręby pszen.	11·50—12·00
Łubin żółty	18·00—18·50	Otręby żytnie	12·00—12·50
Koniczpastew.	15·00—17·00	**Mąka czerw.**	14·50—15·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 5 lipca b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	**Jałownik**	od 0·60 do 0·70 zł
Woły . ,	od 0·60 do 0·68 zł.	**Cielęta** .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	**Kozy i barany**	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	**Nierogaciznę tłustej wagi**	od 1·40 do 1·50

Skromna śpiewaczka i krytyk.

— A czy zauważył pan, że głos mój dosłownie wypełniał całą salę koncertową?

— Owszem; publiczność zaczęła nawet wychodzić, aby było dla niego więcej miejsca.



Dobry pies.

— Wiesz co, miałem psa, który każdego złodzieja poznał i zaraz kąsał.

— A cóżeś z nim zrobił?

— Musiałem się go pozbyć, bo mnie samego nieraz ugryzł.



Komiczna gęba.

— Kiedy widzę jaką komiczną gębę, nie mogę się powstrzymać od śmiechu.

— No to nie rozumiem, jak możesz się sam golić!



Oburzony.

Służąca: — Obiecał mi pan wczoraj, że zachowa dla mnie na dziś świński ryj.

Rzeźnik gniewnie: — Ale jak mówię, że niema, to niema... przecież swojego nie oderżnę, żeby go panience dać!!!

Zaraz sprzedam **nowy domek, dwa morgi pola obsianego,** sprzęty domowe, ładna krowa, mały sadek, woda przy domu, kościół na miejscu. Adres: Piotr Miękina, Raciborsko (poczta w miejscu), powiat Wieliczka.

Do wydzierżawienia restauracja z urządzeniem, prosperująca od szeregu lat z mieszkaniem i ogrodem, z towarem lub bez, w bliskości Krakowa od zaraz. Interes nadający się szczególnie dla emeryta. Zgłoszenia do Administracji »Roli«.

Baczność Pszczelarze!

Żądajcie bezpłatnego cennika i próbek **węzy sztucznej z najgłębszemi komórkami.** Węza nasza jest wyrabiana najnowszym sposobem, dlatego jest elastyczna i mocna, jak skóra. **Pszczoły i matki pszczele rasowe** również do nabycia.
Adres: **Pasieka przemysłowa: E. RADOMSKI poczta Klewań 2.**

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"
nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską. 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH
czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY
zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ
na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron **Zł. 1.25.**

Za zaliczką nie wysyłamy. Po zawiadomieniu wysyłamy czek.

WIELKI ILUSTROWANY
Sennik egipski
zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.
Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.
Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**

Aleksander Wnękowski
Introligatornia
Kraków, ul. św. Sebastjana L. 11. oprawia książki pojedynczo i w większych nakładach, wykonuje starannie, po cenach niskich.

Czytajcie wszyscy!

Najlepsze książki sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

HAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 2.—.

ILUSTROWANY SENNIK Egipsko-Chaldejsko-Asyryjski, Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia Seksualne. 2 tomy. Zł. 5.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

BYSZEWSKI WIT.: Korespondencja Handlowa. Zł. 5.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł.3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WOTOWSKI ST.: Życie i Miłostki imperatorowej Katarzyny II. i jej wielcy kochankowie. Zł. 1.50.

HROMUSA DR.: Zielnik lekarski. Opis ziół leczniczych z podaniem ich uprawy i zastosowania z tablicami kolorowymi, drzeworytami i ilustracjami. Zł. 8.—.

STAROSTA WESELNY. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1 zł. — **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne Śpiewki Wiejskie** 60 gr. **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. **„Krakowiaki",** piosenki wesołe dowcipne. 60 gr. — **Wesoły Drużba,** pieśni weselne zwyczaje wiejskie, 1 zł. —

NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne", ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.

2) **Choroby Nerwowe i Umysłowe.** Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 4.—.

3) **Alkoholizm i Prostytucja,** obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 4.—.

ATKINSON W. W.: Kształcenie pamięci. Nauka o obserwacji pamięci i wywoływania wspomnień, cena zł. 2.50.

DR. J. D.: Potęga Suggestji. Wykład o mocy i woli ludzkiej — z ilustracjami — cena zł. 3.—.

Dr. Böttchner Ł.: Stoliki Wirujące. Praktyczne wskazówki prowadzenia seansów czyli posiedzeń spirytystycznych z stolikiem wirującym, ilustrowane — cena 3 zł.

DR. J. D.: Potęga Hypnotyzmu. Praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu oraz zastosowanie ich w życiu codziennym, z ilustracjami — cena 3 zł.

WIEDERMANN B.: „Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

PROSALUS DR.: Życie Płciowe. Przewodnik dla nieświadomych Małżonków, cena zł. 2.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

ALBERTUS MAGNUS, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła 10 zł. w oprawie.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI: Nerwowość, histerja, neurastenja i hypochondrja — zł. 1.50.

DR KARMA: Jasnowidzenie, wykład w obudzeniu drzemiących sił duszy ludzkiej, z licznemi doświadczeniami — 2 zł.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR. QUEYRAT: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—

SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

MUCHY KLEPARSKIE — wodewil ze śpiewami, kupletami, tańcami i weselem krakowskim — w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego.

„ZMORY", sztuka ludowa w 4 aktach, ze śpiewami, kupletami i muzyką Emskiego.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia",** wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką. 2 zł. **„Śluby rybackie",** wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto",** sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, piękne wydanie, str. 190. Zł. 6.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku),** wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.

BOCCACIO GIOVANI. Dekameron, czyli 100 opowiadań, 3 tomy wielkie z 160 ilustracjami, Zł. 10.—.

KABAŁA SERSA, Wróżby z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, Zł. 1.50.

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, pięknie oprawne, Zł. 7.—.

ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.

WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okoliczności zastosowanych. 1 Zł.

MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.

LILJE, OSTY I STOKRÓTKI, piękne wierszyki do pamiętników i do listów. 0.80 gr.

ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych, Zł. 1.20 i po 60 gr.